

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop., z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor.—16 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA, KRAKÓW, ZACISZE 7. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop.

Rok III. Kraków, 25 sierpnia 1906 r. Nr. 34.

Bomby w cyrkule policyjnym.

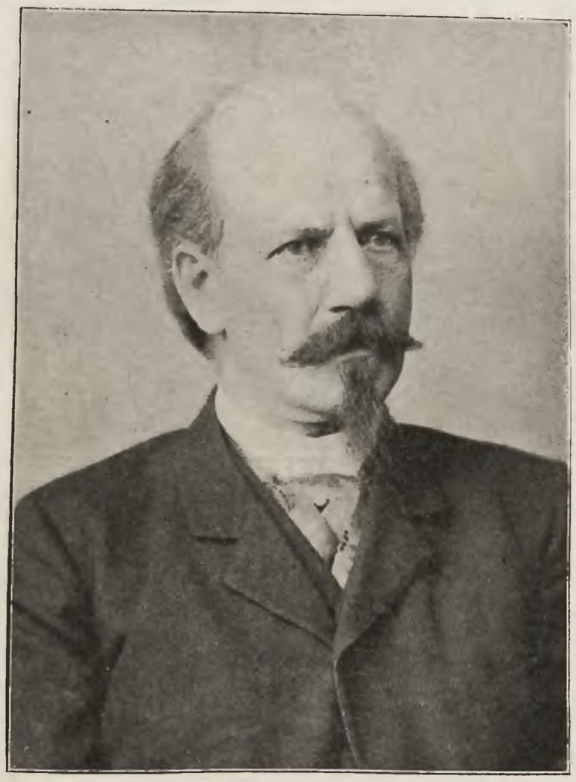
(Treść na stronie 2.)



Bomby w cyrkule policyjnym.

(Do illustracyi tytułowej).

Najwybitniejszym momentem pamiętnego „krwawego dnia“ w Warszawie, w ubiegłe święto Matki Boskiej Zielnej, było rzucenie dwóch bomb na ul. Chłodnej, skierowanych do bram VII (wolskiego) cyrkułu policyjnego.



Z barykad na katedrę profesorską: Śp. Stanisław Szachowski, zasłużony publicysta-patryota i ukochany przez młodzież profesor wszechnicy lwowskiej.

O godzinie 12 m. 50 po południu zaalarmowały całe miasto dwa po sobie bezpośrednio następujące wybuchy. Była to właśnie eksplozya w gmachu cyrkułowym na Chłodnej. Jedna bomba została rzucona przez okno do pokoju, w którym znajdowało się kilku policyantów i rewirowych, pomocnik komisarza oraz komisarz rozmawiający przez telefon. Drugą bombę rzucono w chwili, gdy z bramy cyrkułu wychylił się oddział wojskowy, a o jakieś 10 kroków dalej zatrzymał się właśnie tramwaj na przystanku.

Wybuch poranił około 20 osób, niszcząc zupełnie cały parter gmachu cyrkułowego. Zdaniem lekarzy Pogotowia ratunkowego, którzy opatrywali rannych, zawierały owe dwie bomby na Chłodnej oprócz opiłków żelaznych nadto jakąś żółtą masę, której składu chemicznego na razie zbadać nie można. Większość tych ran jest powierzchownych. Na 22 osoby ranione przy tym wypadku, jest 18 osób z publiczności, 2 rewirowych i 2 żołnierzy. Cały lokal VII cyrkułu w gruzach. Stołki, stoły, odłamki szyb tworzą ogromne śmietnisko, wśród którego walają się odłamki tynku oraz poniszczone części ubrań poranionych policyantów oraz osób cywilnych.



Odbudowanie wieży Jasnogórskiej: Budowniczy Stefan Szyller, twórca odbudowanej po spaleniu wieży na Jasnej Górze.

Naprzeciw cyrkułu odbywało się w czasie rzucenia bomb nabożeństwo świąteczne w kościele Karola Boromeusza. Wybuch wzniecił popłoch wśród modlących się. Rzucono się do ucieczki, lecz wkrótce wojsko przybyło na miejsce i zamknęło kościół, wypuszczając tylko osoby, które przedstawiły legitymacye.

Według źródeł policyjnych rzuceniu bomby do pokoju towarzyszyły następujące okoliczności:

Na kilka minut przed wybuchem bomby jakiś nieznajomy człowiek zawiadomił przez telefon komisarza cyrkułu, że chce z nim porozumieć się w sprawach służbowych adjutant 182 grochowskiego pułku. Kiedy komisarz stanął przy aparacie telefonicznym i połączywszy się z telefonem wskazanego pułku, otrzymał odpowiedź, że nikt go nie wzywał. ktoś z ulicy wybił kijem okno w kancelaryi cyrkułu, a następnie rzucił bombę. Nastąpił ogłuszający wybuch i pokój wypełnił się gryzącym dymem.

Z barykad — na katedrę profesorską.

Lwowska „Alma Mater“ okryła się znowu ciężką żałobą. Oto w ubiegłym tygodniu zamknął oczy na sen wieczny jeden z najdzielniejszych jej synów, mąż ogromnej wiedzy. dusza czysta jak łza, mimo podeszłego wieku pełen zawsze ognia i zapału młodzieńczego. Zmarł dr. Stanisław Szachowski profesor prawa rzymskiego i docent cyw. prawa francuskiego. Życie śp. Szachowskiego nie było zwyczajną karyerą, było ono pełne znojów i trudów, walk i burz.

Urodził się śp. Stanisław Szachowski w r. 1838 w Błoniu pod Warszawą, gdzie ojciec jego Franciszek oddawał się zawodowi nauczycielskiemu. Po ukończeniu szkoły miejscowej, wstąpił do szkoły sztuk pięknych w Warszawie. Po zamknięciu tej szkoły wyjechał za granicę i w r. 1862 stanął w Paryżu. Tu zapisał się jako wolny słuchacz na kurs ekonomii polit., równocześnie zaś zapisany był w szkole dróg i mostów jako zwyczajny słuchacz. Z początkiem r. 1863 powrócił do Królestwa i wziął udział w kampanii w r. 1863 pod wodzą Drohomireckiego, poczem zamianowany został komisarzem pełnomocnym na województwo kaliskie. Po upadku powstania uczęszczał na uniwersytet w Heidelbergu, a potem ukończył studya prawnicze, otrzymawszy kolejno bakalaureat, licencyat, a w r. 1872 doktorat. W wojnie francusko-pruskiej wziął udział jako ochotnik, za co otrzymał obywatelstwo francuskie. Brał też czynny udział w rewolucyi francuskiej w r. 1870 i jako członek komuny walczył na barykadach.

W r. 1870 był współredaktorem „Répertoire de la législation, de la doctrine et de la jurisprudence francaise“. W r. 1872 przybył do Galicyi i przez 2 lata był zast. naczelnika banku włościańskiego w Gorlicach. W r. 1877 otrzymał nostryfikacyę dyplomu doktorskiego i „veniam legendi“ na uniwersytecie lwowskim jako docent prywatny prawa rzymskiego, a w r. 1880 jako docent prawa cyw. francuskiego. Otrzymawszy w r. 1880 obywatelstwo austryackie, został mianowany sekretarzem i notaryuszem uniwersytetu, a w r. 1882 członkiem komisyi dla egzaminów prawno historycznych, a w r. 1888 członkiem komisyi oddziału sądowego dla praw cyw. austr. W tym też roku dopiero otrzymał tytuł i charakter nadz. prof. uniw. lwowskiego, a ostatecznie przed kilku laty zamianowany został zwycz prof. prawa rzymskiego. Jako publicysta był redaktorem „Kraju“ w Krakowie (1874) zast. red. „Messager Orient“ w Wiedniu, korespondentem do „Dziennika Polskiego“ i „Courrier de Paris“, współredaktorem „Ojczyzny“ i redaktorem „Dwutygodnika Politycznego“ i innych Napisał i ogłosił drukiem szereg prac z dziedziny prawa. Ideałom z lat młodzieńczych pozostał na zawsze wiernym i rad o nich mówił młodzieży. Z tego też powodu nie był „persona grata“ i mimo wielkiej wiedzy dopiero niedawno doczekał się nominacyi na zwyczajnego profesora.

Zgon śp. prof. Szachowskiego, tak powszechnie znanego i ogólnie cenionego, wywołał nietylko wśród młodzieży, której był prawdziwym przyjacielem i opiekunem, ale i wśród najszerszych kół społeczeństwa szczery, serdeczny żal.



Z dnia na dzień: Michał Stawowski, redaktor odpowiedzialny zawieszonego w Warszawie dziennika „Z dnia na dzień“, który wychodził w miejsce zamkniętego „Kuryera Porannego“.

Cześć jego pamięci!

Srebrne gody mieszczanina lwowskiego.

W ubiegłym tygodniu święcił we Lwowie p. Antoni Przyszlak dwudziestopięciolecie swego szczęśliwego pożycia małżeńskiego z panią Maryą z Jary-



Srebrne gody mieszczanina lwowskiego: Obchodzący 25-lecie pożycia małżeńskiego, właściciel pierwszego w kraju zakładu litograficznego, Antoni Przyszlak, jako chorąży lwowskiego Tow. Strzeleckiego z insygniami.



Tydzień opery lwowskiej w Krakowie: Felicya Brzeska, artystka operetki teatru miejskiego we Lwowie.

mowiczów. Nazwisko p. Przyszlaka, właściciela pierwszorzędnego w kraju zakładu litograficznego, jest powszechnie znane. Rodem ze Lwowa, potomek starej, mieszczańskiej rodziny tamtejszej, poświęcił się zawodowi litograficznemu, kształcąc się naprzód we Lwowie, w Instytucie Stauropigialnym, a następnie w pierwszorzędnych zakładach litograficznych za granicą. Wróciwszy do kraju, objął zakład litograficzny, który został założony krótko przedtem przez Towarzystwo przemysłowe; towarzystwo to bowiem zbankrutowało. W objętym przez się zakładzie przeprowadził młody, energiczny przemysłowiec szereg reform, a wprowadziwszy nowe urządzenie, przedewszystkiem zaś chromolitografię, pierwszą i jedyną wówczas w kraju, nie tylko zakład utrzymał w swem ręku, ale postawił go na wysokim poziomie.

P. Przyszlak jest przedewszystkiem bardzo dzielnym przemysłowcem, dbałym o rozwój swego przesiębiorstwa. Do polityki więc, ani szerszej, ani miejskiej się nie miesza. Wolny zaś od zajęć zawodowych czas poświęca Towarzystwu strzeleckiemu, w którem piastuje godność chorążego.

* * *

Rycina nasza, obok zamieszczona, przedstawia właśnie jubilata w stroju narodowym, z insygnami chorążego Tow. strzeleckiego.

Z powodu radosnej rocznicy otrzymał p. Przyszlak bardzo wiele dowodów przyjaźni i sympatyi od swych licznych znajomych, do których życzeń i my dołączamy serdeczne: ad multos annos!

Armaty na odpuście.

Niewątpliwie zajmie Czytelników widok fotografii, która przedstawia chwilę wystrzału armatniego. Zazwyczaj bowiem widujemy momenty tego rodzaju (w naturze rzadko tylko z bliska przez cywilnych obserwowane) na rysunkach, nie na fotografiach. Wprawdzie wystrzały przez nasz aparat redakcyjny na płytę pochwycone, nie pochodziły z dział na manewrach wojskowych, nie mniej obrazek to interesujący. Fotograf red. „Now. Illustrowanych“ bawił właśnie w Oświęcimiu w niedzielę na Zlocie Sokołów i skorzystał z okazyi, żeby zdjąć moment dawania salwy ze starych armat w czasie uroczystości odpustowych w kościele OO. Salezyanów. — Na odpust do Oświęcimia przybywa zawsze tłum wiernych z okolicy. OO. Salezyanie, których klasztor znajduje się w Oświęcimiu, utrzymują tam znany zakład wychowawczy dla chłopców.



Fot. J. Sebald.
Tydzień opery lwowskiej w Krakowie: Janina Poraj, artystka baletu teatru miejskiego we Lwowie.



Fot. dla „Now. Illustrowanych“ aparatem redakcyjnym W. Lis.
Tydzień opery lwowskiej w Krakowie: Grupa artystów opery lwowskiej biorących udział w ostatnim akcie jedynego przedstawienia opery komicznej Ofenbacha „Orfeusz w piekle“ na scenie krakowskiej, w stylowych kostjumach i na tle wspaniałych dekoracyj.

OFIARY WAMPIRÓW.

Romans z życia przez Gr—ego.

Ciąg dalszy.

Wprawdzie był zawsze przy tem książę-ojciec, teraz zaś znaleźli się sam na sam w takiej okazyi.

Bez względu na to jednak, malarz odszedł od stalug i zbliżył się do otomany.

Instynktownie zadrżała dziewczyna na całem ciele.

A Cyprian przykląkł na jedno kolano, nachylił się do jej ręki, która trzymała kwiat irisu i ognistemi usty musnął aksamitne ciało lekkiem dotknięciem motyla...

To jednak wystarczyło, by pocałunek ten zelektryzował panienkę. Mimowoli oczy przymknęła, ale ręki nie usunęła. Tylko kwiatem pogłaskała artystę klęczącego po twarzy, a potem dopiero rękę powoli cofnęła i kwiat przytknęła do swoich ust... Najwyraźniej pocałowała kwiat w miejscu, które dotknęło przedtem jego twarzy...

Spostrzegłszy to, Cyprian zerwał się z miejsca jak szalony — i dłońmi nagle oczy sobie zasłonił.... A potem, słaniając się, powrócił na dawne stanowisko przed stalugami.

Lecz nie mógł w tej chwili malować. Zbyt drżały mu ręce, a oczy mgłą zachodziły...

Nie wiedział, czy dotknięcie ustami aksamitnej ręki Laury, czy też muśnięcie przez nią kwiatem po jego twarzy — tak w nim krew rozpaliło, dość, że czuł w żyłach krążącą lawę...

Teraz książę powrócił do pokoju.

Córka powitała go słowami:

— Już zmęczona jestem....

Co mówiąc, jednak nie poruszyła się jeszcze, zachowując pozę do obrazu.

— W takim razie możemy na chwilę przerwać posiedzenie — odezwał się ojciec, na co Laura natychmiast wstała z otomany.

— Może będzie wogóle dość na dzisiaj — podchwycił Krzesiak, pragnąc jak najprędzej uciec z pałacu.

— Owszem, odłóżmy to do jutra, a dziś dla odmiany — zażartował sobie Czerski — zamiast obrazu, napijemy się razem herbaty....

Rozpacz ogarnęła Cypryana. Już czuł się wolnym, już chciał uciekać na kraj świata, byle jak najdalej od tego domu... A tu niespodziewanie sam książę zatrzymuje go, każe mu spędzić z nią godzinę jeszcze i to na rozmowie....

Wymówić się od tego nie mógł.

Nie było innej rady, jak w milczeniu przyjąć propozycyę i zostać.

Chwile spędzone z Laurą w sposób odmienny aniżeli na posiedzeniach do obrazu, oczarowały go do reszty.

Zresztą ona postępowała względem niego, mimo największej dyskrecyi, zupełnie tak, jakgdyby chciała dać mu do zrozumienia, że nie jest jej obojętnym i że bynajmniej nie ma mu za złe owego, pełnego czci pocałunku na otomanie.

Już w pierwszej chwili, gdy Czerski zaproponował mu pozostanie na herbacie, ona podeszła do ojca i pocałowała go w ramię, patrząc przytem na Cypryana, jakgdyby mówiła: Dziękuję mu za to, że mi dał sposobność spędzenia z tobą jeszcze chwil kilka inaczej....

A potem, gdy podano herbatę, rozmawiała z nim nadzwyczaj swobodnie, jak z bratem. Z każdej zaś chwili korzystała, gdy ojciec oddalał się od nich, by z Cypryanem zamienić słów parę w innym tonie, cieplejszym, niż w obecności księcia.

Raz mu powiedziała w takiej chwili głosem dźwięcznym:

— Nie widziałam jeszcze nigdy pracowni malarskiej..... To musi być rzecz ciekawa.... Szkoda, że nie mogę zobaczyć pańskiej ...

— Ee, moja pracownia jeszcze dziś niezbyt zajmująca....

— A jednak chciałabym widzieć właśnie pańską....

— Dlaczegóż to akuratnie moją pani wybrała— spytał, rumieniąc się bardziej od niej.

Nie dała mu na to odpowiedzi ani jednem słowem, ale za to spojrzeniem wymownem powiedziała mu wszystko....

Nazajutrz na odchodnem, po całogodzinnem malowaniu obrazu, Cyprian zręcznie i dyskretnie wcisnął w rękę Laury zwitek papieru. Przyjęła. Po jego odejściu skryła się do swego pokoju, wyjęła papier z poza fałdów stanika i znalazła na nim wierszyk.

Czytała go raz za razem, iż rychło umiała go na pamięć.

Wierszyk był niewinny sam w sobie, ale okoliczności, w jakich go dostała, dopowiadały reszty. Bezwątpienia mogła się w tem dopatrzeć wyznania miłości ze strony Cypryana.

Ale wierszyk kończył się pesymistycznie — skargą żałosną.

Więc żal zrobiło się dziewczynie.

I zaczęła myśleć nad tem, jak by tu jemu odpowiedzieć — a pocieszyć w zwątpieniu.

Przed nocą był gotów wierszyk z odpowiedzią, w której zapewniała go, że znalazł wzajemność.

Wonny papier blado-liliowy zwinęła w rulonik i pokarbowała. Nosiła go za gorsem wraz z pierwszym od niego otrzymanym....

Ojciec powiedział jej dobranoc zaraz po kolacyi i odszedł do swojej sypialni, czytać gazety.

Laura jednak spać nie miała ochoty. Nie mogła nawet w swoim pokoju usiedzieć. Parę razy przy lampie siadała z książką w ręku, lecz odkładała ją zaraz na bok i przechadzała się tam i z powrotem, to znów wychodziła do salonu, a najczęściej siadała na chwilkę na owej otomanie, na której pozowała Cypryanowi.

Myślała o nim bez przerwy, spokoju zaznać nie mogąc.

Wreszcie wyszła na balkon od ulicy. Noc była pogodna, księżycowa. Od parków za alejami chłód nie wiał wcale, więc nawet bez okrycia mogła pozostać na balkonie.

Stała o balustradę wsparta i spoglądała w dal siną, poświatą miesięczną wysrebrzoną tajemniczo....

Chodnikiem po stronie pałacu nie przechodził nikt o tej porze. Wogóle niezwykła pustka panowała w ten wieczór późny w alejach.

Wtem dziewczę zadrżało na balkonie. To przed pałacem stał na przeciw niej Cypryan z kapeluszem w ręce, patrząc w nią, jak w zjawisko nieziemskie.

Nie zawahała się Laura ani na chwilę. Sięgnęła za gors po zwitek papieru blado-liliowego i upuściła go z balkonu.

Cypryan złapał go do kapelusza, poczem podniósł liścik wonny do ust i ucałowawszy — oddalił się, co krok oglądając się w stronę balkonu, z którego zniknęła księżniczka.

Ona jednak za kwiatami ukryta w drzwi balkonowych framudze, obserwowała jego kroki. Podszedł pod światło latarni ulicznej, rozwinął papier i przeczytał.

Widziała wyraźnie, że go istny szał ogarnął z chwilą, gdy pojął treść wiersza, gdy odczuł jego znaczenie.

Powrócił przed balkon i oparłszy się o drzewko, stojące na skraju szerokiego chodnika, spoglądał w górę rozmarzonym wzrokiem.

Długo wytrzymała go tak Laura, zanim ukazała mu się z powrotem przed balustradą w chwili, gdy na dłuższej przestrzeni ulicy nie było ani ludzi ani dorożek.

Cyprian w milczeniu cisnął do ust jej wierszyk, ona zaś strąciła na niego kilka kwiatów i ręką skinąwszy mu jeszcze „na dobranoc", odeszła w głąb pokojów.

Zakochany artysta do świtu krążył w zamyśleniu po alejach, najczęściej i najdłużej przystając w okolicach pałacu księcia Czerskiego, jakkolwiek wiedział, że upragnione zjawisko nie ukaże mu się w blaskach księżycowych na balkonie.

Laura zaś jednocześnie płakała w swem łóżku, tuląc rozpaloną główkę w poduszkach i łzy serdeczne osuszając koronkami śnieżno-białej pościeli...

Do świtu zasnąć nie mogła, ni ukoić płaczu. Przeczuwała dziewczyna, że miłość ich jest nieszczęściem.

Ale nie wyobrażała sobie, że nici ledwie nawiązane dopiero — przetnie ojciec tak rychło w sposób niemiłosierny i bezwzględny.

Przez kilka dni trwała korespondencya poufna. Ale ponieważ obawiano się nadal wręczać sobie wzajemnie listy przy pożegnaniu wobec ojca, mimo, że ten jeszcze nigdy niczego nie zauważył — postanowiono użyć w tym celu Broni, pokojówki i powiernicy księżniczki, która ją teraz dopiero coś niecoś w sprawę wtajemniczyła.

Odtąd też listy kursowały między parą zakochanych nie raz, ale po kilka razy na dzień. Panna pokojowa sprawiała się zręcznie. Przed księciem nie odkrył się ani rąbek tajemnicy.

Pewnego dnia przerwano posiedzenia do powrotu Czerskiego, który w jakimś pilnym interesie musiał wyjechać na trzy dni z Warszawy.

A wówczas Cyprian spełnił pierwsze życzenie, jakie przed nim Laura swego czasu wypowiedziała, że pragnęłaby zobaczyć jego pracownię. Z pomocą sprytnej pokojówki urządzono tę wizytę.

Księżniczka zjawiła się z nią w pracowni młodego malarza i zastała tam ukryty w kącie obraz fantastyczny, na którym boginią była najwyraźniej ona sama. Cyprian protestował, prosił, żeby nie zaglądała za zasłonę, ale Laura, jak dziecko kapryśne, uparła się i przyjrzała się obrazowi. Podobieństwo znalazła tak rzucające się w oczy, że zdumiała się, jak mógł artysta z pamięci tylko odtworzyć wiernie jej rysy i jej postać..

Tu miała nowy dowód miłości Cypryana.

Kiedy ojciec powrócił, Krzesiak zjawił się w pałacu na nowe posiedzenie i malował przez całą godzinę w jego obecności.

Laura uczuła się wreszcie nieco znużoną, wstała z otomanki i przypatrywała się obrazowi. Wtem książę powiada:

— Niech no pan będzie łaskaw zatrzymać się jeszcze chwilkę.. Przywiozłem z sobą coś takiego, co pana zajmie w szczególności... Zaraz panu tu przyniosę...

I przy tych słowach wyszedł z pokoju, zostawiając młodych sam na sam.

Jak stali oboje przed stalugami, patrząc na obraz bliski wykończenia, tak po wyjściu ojca nachylili się tylko ku sobie. Ona główkę wsparła o jego pierś, on zaś wargi świeże przytknął do bladego jej czoła, ściskając ją za rękę...

Wtem w drzwiach odezwał się głos księcia:

— Albo lepiej... niech pan ze mną pozwoli...

I wraz z temi słowy z poza ciężkiej portyery wysunęła się głowa ojca. Dojrzał on parę zakochanych jeszcze w tej samej pozie, zanim zdążyli na głos jego odskoczyć od siebie.

Stanął zdumiony książę z surowem obliczem przed zmieszanym artystą. Laury już w pokoju nie było. Jak cień zniknęła, uchodząc do swego pokoju...

Nie wiedziała, co zaszło następnie między jej ojcem o ukochanym — dość, że odtąd nie ujrzała już Cypryana.

Ojciec nie mówił z Laurą nigdy o tej scenie, jaką zastał przy stalugach, ani wogóle nie wspomniał już wobec niej o Krzesiaku. Dość, że następnych dni nie wzywano jej już do pozowania..

Pierwszy portret jej — przez Cypryana zrobione popiersie, wisiało nieodmiennie w salonie. Drugi obraz Laury z kwiatem irisu na otomanie — nawet nie zupełnie wykończony — przeniesiono nazajutrz bez jej wiedzy wraz ze stalugami do sypialni księcia Mirosława i tam ustawiono w rogu, jak gdyby w pracowni, nie zdejmując go ze stalug w stanie, w jakim opuścił go artysta.

Ani przez pokojówkę zaufaną, ani w jakikolwiek inny sposób, nie odebrała Laura już nigdy żadnego listu od Cypryana, a nie widząc go nigdy, nawet przez okno przed pałacem, chociaż wyglądała nieraz napróżno całemi nocami — domyśliła się, iż wyjechać musiał z Warsaawy.

Ale jak do tego przyszło. Czy między ojcem a nim odbyła się jaka scena gwałtowna, czy też książę w sposób delikatny prosił go, żeby Krzesiak opuścił bezzwłocznie Warszawę — tego nie dowiedziała się Laura.

Nie wiedziała też, co się stało z obrazem, jaki widziała w jego pracowni, a który obchodził ją najbardziej.

Książę zaś w ów dzień fatalny ostatniej wizyty Krzesiaka w pałacu w Alejach Ujazdowskich — zjawił się osobiście, zgoła niespodziewanie, w jego pracowni, przynosząc młodemu artyście wraz z prośbą, by jak najrychlej wyjechał za granicę — sowite honoraryum za obraz.

Zastał Cypryana tak zawzięcie malującego, że gdy nie mogąc się dopukać, wszedł wreszcie do pracowni, ten go jeszcze nie usłyszał. Dopiero na powitanie zerwał się Cyprian z miejsca i próbował zasłonić obraz. To mu się wszelako już nie udało. Książę miał już czas poznać treść obrazu i zdążył dostrzedz w postaci bogini — swą córkę.

Poważnie, surowo, żądał od artysty, by mu zechciał odprzedać ten obraz. Proponował mu ceny bajecznie wysokie. Ale na wszystko otrzymywał z ust młodego malarza jedną odpowiedź:

— Ten obraz pozostanie moją własnością...

— Będę zmuszony — rzekł tedy książę — zaprotestować przeciwko wystawianiu tego obrazu na widok publiczny...

— Nie wystawię go nigdzie... zostanie w mojej pracowni...

— Tak czy owak, może go u pana ktoś zobaczyć, choćby wbrew pańskiej woli, choćby tylko przypadkiem, nawet gdyby był stale zakryty... Nie możesz mi pan wcale zaręczyć, że go nikt nie zobaczy...

— Nikt go nie zobaczy — powtórzył głucho Cypryan Krzesiak, głos podnosząc nieco — i ruchem gwałtownym podarł obraz w kawałki, zniszczył do ostatnich śladów, poczem sam runął na kanapę, oczy zasłaniając rękoma.

Książę oszczędził mu obecności swojej w takiej chwili i dyskretnie wysunął się z pracowni.

Odtąd bacznie obserwował córkę, domyślając się, że Laura musi cierpieć w milczeniu. Pocieszał się tylko nadzieją, iż dziewczę rychło zapomni o pięknym młodzieńcu, co do którego nie wątpił, iż musiał chwilowo wywrzeć wrażenie silne i wyryć się na czas dłuższy w sercu młodziutkiej panienki.

A Laura miłość swoją nosiła cicho w duszy i w godzinach cierpienia nawet przed zaufaną powiernicą swoją nie zdradzała się z tem, iż myśleć nie przestaje o Krzesiaku, którego postać nie chciała zniknąć z przed jej oczu.

Ojciec z rozpaczą spoglądał na córkę, widząc ją codzień to bledszą. Rozrywki nic nie pomagały, zresztą Laura unikała ich wyraźnie i jak mogła, wypraszała się od nich. Życie z niej uchodziło powoli w oczach ojca, aż wreszcie stan jedynego dziecka zatrwożył księcia bez miary.

— — — — — — — — — — — —

A kiedy wreszcie cudownym sposobem udało się Czerskiemu tchnąć na nowo życie w Laurę, porwano mu ją nagle w sposób tak tajemniczy, że pojąć sam nie mógł — jak i kiedy się to stało...

Jednocześnie z księżniczką zniknęła z domu i jej pokojówka. To w pierwszej chwili dawało dużo do myślenia. Wówczas to także przyszło na myśl Czerskiemu, czy to przypadkiem właśnie nie sprawka Krzesiaka.

Ale natychmiast zmienił zdanie, gdy dowiedział się, że znaleziono w Sielcach na drodze do Wilanowa trupa Broni z roztrzaskaną o kupę kamieni czaszką. Nikt nie mógł dać wyjaśnień co do tego tajemniczego wypadku.

Wprawdzie prawie jednocześnie sprawdzono, że niedaleko od owego miejsca ktoś skradł samochód z przed nocnej restauracyi i odjechał nim bez śladu, niewiadomo dokąd, ale nie łączono tej sprawy ze znalezieniem trupa pokojówki książęcej, której nie przejechał automobil, a o której nikt nie mógłby przypuszczać, że została wyrzuconą z pędzącego samochodu.

Nie umiano logicznie powiązać tych dwóch wypadków i sprawa zniknięcia księżniczki pozostała zagadką nie do rozwiązania. Zresztą książę nie dawał z rozmysłu o tem znać policyi, która z powodu innej sprawy — uwięzienia Marylki Reman — dowiedziała się tylko, że książę naraz wyjechał z Warszawy wraz z córką.

A tymczasem Czerski rozpaczał, straciwszy ukochaną jedynaczkę i gubił się w domysłach, gdzie mogła w tej chwili przebywać Laura i w czyjej mocy znajdowała się.

Trudno mu bowiem było pojąć — dlaczego nie może ona żadną miarą dać mu znać o sobie, wzywając jego pomocy.

Dziś wreszcie, kiedy powrócił od barona Goldenthala, wpadł na myśl nagle, że jednak nie należy uważać za rzecz zgoła nieprawdopodobną porwanie Laury przez Krzesiaka.

Młodzieniec ten kochał ją — to nie ulegało wątpliwości. Wprawdzie mógł on o niej zapomnieć, mógł wyperswadować sobie miłość beznadziejną, ale mogło też być właśnie przeciwnie.

Rozłączenie z ukochaną działa przecież niekiedy w ten sposób, że tęsknota potęguje tylko miłość i czyni ją zdolną nawet do kroków szalonych.

A jeżeli do takich natur należy Cypryan Krzesiak...

Jakkolwiek nie wiedział o tem ojciec, mógł młody malarz znaleźć sposób korespondowania z Laurą. Wszystko bowiem przemawiało za tem, że młodzieniec szczycił się wzajemnością panienki — mimo, że ta się przed ojcem z tego nie zwierzyła.

Zaczął sobie teraz książę przypominać wszystkie szczegóły, drobnostki nawet z codziennego życia córki, od chwili, gdy Krzesiak robił jej portrety w pałacu. To, na co wcale uwagi nie zwracał, przedstawiało dla niego teraz wartość znaczną. Zastanawiał się nad tem, wnioski z tego wyciągał...

Nabrał tylko pod tym względem pewności, że Laura zakochała się była w malarzu wówczas, poczem popadła w stan melancholijny, gdy przestała go widywać — aż się wreszcie rozchorowała ciężko skutkiem tęsknoty, która ją trawiła.

Ona go do ostatniej chwili pobytu pod dachem ojcowskim nie zapomniała i kochała go napewne...

Więc przypuszczenie to nabierało prawdopodobieństwa, że z chwilą, gdy Cypryan dał jej znać, iż czeka na nią — Laura, może nawet nie przeczuwając, iż malarz chce ją wywieźć z Warszawy, zgodziła się zobaczyć z nim w mieście...

A potem, kiedy się wreszcie spotkali, przemocą mógł ją porwać Krzesiak i wyjechał z nią, Bóg wie — gdzie, może za granicę...

I tak rozmyślając nad tem, książę zaczął podejrzywać, że ze strony młodego malarza jest w tym wypadku rodzaj wymuszenia.

On się sam zgłosi listownie — żądając okupu. On może wcale nie kocha Laury, tylko już z góry w tym celu, z tym planem, próbował bałamucić dziewczynę, żeby doprowadzić do tego rodzaju skandalu, a następnie licząc, że książę nie zechce rozgłosu przez proces o uwiedzenie małoletniej — wymusi po cichu grube fundusze za milczenie i dopiero księciu córkę odeśle do domu.

Nie znał Czerski charakteru tego młodzieńca, a wogóle znał go zbyt mało. Więc łatwo mu było przyjść do takich wreszcie wniosków.



...Cypryan przykląkł na jedno kolano, nachylił się do jej ręki, która trzymała kwiat irisu i ognistemi usty musnął aksamitne ciało lekkiem dotknięciem motyla..... Laura mimowoli oczy przymknęła, ale ręki nie usunęła, tylko kwiatem pogłaskała klęczącego artystę po twarzy, a potem dopiero rękę powoli cofnęła i kwiat przytknęła do swych ust.

Ale naraz przypomniał sobie Czerski, jak w sprawach materyalnych postępował z nim Krzesiak. Jeżeli szło o honorarya za obrazy, to nic nie można mu było zarzucić, przeciwnie, sprawił on wówczas na księciu wrażenie dodatnie, wydał się młodzieńcem szlachetnym, którego nie sposób podejrzywać o pobudki tak nikczemne.

A jeżeli ten młody człowiek tylko maskował się tak wtedy rozmyślnie — zapytał się sam siebie książę.

— Trzeba na wszelki wypadek dowiedzieć się, gdzie on teraz stale przebywa, nawet pojechać na miejsce, żeby się upewnić...

Już miał zwrócić się Czerski do zarządu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, w którego salonach widywał stale wystawiane obrazy jego — z prośbą o podanie mu adresu Krzesiaka.

Wtem przyniesiono mu depeszę.

W usposobieniu, w jakiem był książę w tej chwili, fakt nadejścia pod jego adresem telegramu, wzbudził odrazu w nim przekonanie, że depesza nie może pochodzić znikąd, jak tylko od Laury, lub przynajmniej donosi o miejscu jej pobytu.

Chwycił papier w rękę, a sekundy mijały jedna po drugiej — lecz książę nie mógł zdecydować się otworzyć telegramu.

Przez głowę przeleciała mu błyskawicą myśl straszna:

— A jeżeli ona nie żyje... jeżeli to wiadomość o jej śmierci...

I kurczowo zacisnął w ręce blankiet telegraficzny, oczy przymknął i trząsł głową długo — cierpiąc w milczeniu niewymownie.

Mogła to być właśnie wiadomość najpomyślniejsza, zapewniająca go o ocaleniu jedynaczki; mogła to być depesza zgoła obojętna, nic ze sprawą zniknięcia Laury nie mająca wspólnego...

A jednak Czerski przeczuwał, iż idzie tu jedynie o córkę i nie miał odwagi dowiedzieć się o nieszczęściu — nie chcąc wierzyć, by mogło być w depeszy coś pomyślnego.

Rozerwał wreszcie papier i jego wzrok padł na dwa wyrazy:

„Cypryan Krzesiak".

Zmiął telegram i nie czytał go.

Szerokiemi kroki zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem, zaciskając rękami skronie.

— A więc w podejrzeniach swoich miałem słuszność... To on ją porwał... on.. Co za hańba... Uwiódł mi dziecko i teraz żąda okupu!

Usiadł ciężko w fotelu i ukrył twarz w dłoniach.

Pierś mu falowała trudnym oddechem.

Męczył się tak długo, rozmyślając na ten temat.

A kiedy wreszcie rozprostował zmięty papier i przeczytał w całości osnowę telegramu, nie uspokoił się bynajmniej.

Depesza mówiła o uratowaniu Laury, podawała mu miejsce jej bezpiecznego schronienia w Krakowie pod opieką Krzesiaka.

Tymczasem książę rozumiał ją inaczej. Tłómaczył sobie ją jako pierwszy krok w kierunku szantażu ze strony uwodziciela.

Nie byłby mu był nikt tego wyperswadował.

Uczuł się bezradnym, złamanym jeszcze bardziej, aniżeli wprzódy owa niepewnością co do losu córki.

Ten człowiek żelaznej energii, objawił naraz słabość niewieścią.

Nie chciał ruszyć się z miejsca, nie chciał kroku poczynić żadnego w tej sprawie — tylko poddał się rozpaczy.

Wśród tego podano mu drugą depeszę.

Czerski zadrżał na widok nowego blankietu telegraficznego.

— Teraz chyba od niej samej telegram — szepnął do siebie i rozdarł papier gorączkowo.

Zagryzł wargi, spostrzegłszy, iż depesza nosi znowu podpis Cypryana Krzesiaka, ale mimo to odczytał jej treść, a była to wiadomość, iż Laura popadła ponownie w moc Kosiary.

I nagle otwarły się oczy Czerskiemu.

— Więc nie Krzesiak a Kosiara!

Po raz pierwszy dopiero związał w myślach nazwisko tego strasznego łotra z imieniem Laury.

Ani razu przedtem nie przyszło mu na myśli by zniknięcie dziecka mogło mieć jaki związek, z Kosiarą, mimo, że przepadła ona bez wieści właśnie o tej samej porze, kiedy ów zbój był zmuszony uciekać z Warszawy.

Teraz dopiero wszystko wydało mu się jasnem. Przypomniał sobie nagle nawet sprawę owego automobilu za rogatką wilanowską.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pielgrzymki kalwaryjskie.

Mamy na naszych ziemiach aż kilka Kalwaryj. Jest nad rzeką Szeszupą koło Maryampola w gubernii Suwalskiej żydowskie miasteczko powiatowe tej nazwy w Królestwie Polskiem. Nie mniej żydowską jest Góra Kalwarya w powiecie grojeckim blisko Warszawy. Tam pielgrzymki odprawiają ciemne tłumy żydów do swoich „cadyków-cudotwórców“.



Fot. w Kalwaryi apar. red. W. Lis z Krakowa.
Pielgrzymki kalwaryjskie: Pątnicy krakowscy na odpuście w święto Wniebowzięcia N. M. P. w Kalwaryi Zebrzydowskiej; Bractwo Wniebowzięcia N. M. P. z kościoła Maryackiego w Krakowie.

Dawne dominikańskie klasztory, ściągające lud katolicki na odpusty, znajdują się w dwóch Kalwaryach.

Z nich jedna jest miasteczkiem powiatowem na Żmudzi blisko Telsz w gub. Kowieńskiej; druga zaś słynna z odpustów na Zielone Świątki jest wsią dużą obok Werek pod Wilnem i znaną jest pobożnemu ludowi na całej Litwie.

W Galicyi wreszcie mamy również dwie Kalwarye, do których w święta Matki Boskiej pielgrzymują tłumy wiernych. Jest więc Kalwarya Paciawska czyli Przemyska niedaleko Dobromila, zbudowana przez wojewodę Fredrę; dzisiejszy kościół włoskiej architektury wraz z klasztorem zbudował po pożarze dawnego, Szczepan Dwernicki; jest tam obraz cudowny Matki Boskiej.

Druga galicyjska Kalwarya, bardziej w całej Polsce znana, stanowiąca największe miejsce odpustowe w kraju naszym — to o pięć mil od Krakowa oddalone miasteczko w obwodzie wadowickim: Kalwarya Zebrzydowska. Miasteczko samo liczy do 2.000 mieszkańców, a leży u stóp lesistej góry Żar.

Na pochyłościach tej góry wznosi się kościół, klasztor Bernardynów i 46 kapliczek, malowniczo rozrzuconych, które stanowią widok piękny i niezwykły dla podróżnych, jadących tamtędy koleją do Zakopanego. Założycielem tej pobożnej miejscowości był w r. 1602 wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, który wziął sobie wzór z kaplic Kalwaryi w Jerozolimie.

Te stacye Męki Pańskiej rozrzucone tu na stokach góry Żar ściągają co rok do Kalwaryi Zebrzydowskiej tysiące pobożnych katolików z powodu licznych odpustów w różne święta Matki Boskiej.

Niezwykle tłumny bywa napływ pielgrzymów na odpust w dzień M. B. Zielnej, na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 15-go sierpnia po żniwach.

Kompanie pątników jedne za drugimi przyjeżdżają i przybywają pieszo, to z Krakowa, to znów z gór bliższych i dalszych, z najodleglejszych nawet okolic Galicyi i ze Szląska, niekiedy z Królestwa, mimo, że tam jednocześnie odbywa się olbrzymia pielgrzymka na Jasną Górę do Częstochowy.

Oprócz kościelnej zachęty do wybierania się na odpust do Kalwaryi, lud wiejski znajduje pobudkę jeszcze i w zabobonach na poły chrześcijańskich, które podtrzymują w nim wiarę w cuda nie opowiadane przez księży.

Wierzą gdzieniegdzie wieśniacy, iż nad Kalwaryą około święta M. B. Zielnej spadają nader obficie gwiazdy z nieba. Jedynie uczestnik odpustu może znaleźć taką gwiazdę, której nikt nie dojrzy, gdy ta na ziemię upadnie, a która skarb wielki stanowi dla wybranego znalazcy, o ile on nie zdradzi się przed nikim ze swą tajemnicą.

Legendy tego rodzaju krążą po wsiach naszych po dziś dzień w różnych odmianach. Niektóre z nich w swej prostocie i naiwnej wierze są zaiste piękne, że godzi się je powtórzyć, gdy nadarza się sposobność.

Poniżej z okazyi illustrowanego w numerze bieżącym odpustu kalwaryjskiego na Wniebowzięcie M. B. przytaczamy mało zapewne znaną legendę góralską z tamtejszych okolic.

* * *

...A kiedy Pan Jezus w niebo wstąpił, została Matka Jego na ziemi między ludźmi. Od wsi do wsi, od chaty do chaty — chodziła Marya po całutkim świecie, niosąc pomoc najbiedniejszym z biednych....

Toć wygód nijakich nie zaznała tym sposobem Jezusowa Matka, jeno nieraz głód i chłód w drodze cierpiała i na noc nie miała gdzie głowy skłonić — niby żebraczka jaka — Ona, z pośród Świętych Przenajświętsza!.... Dobra to była snać wola Królowej, która wszak, gdyby była chciała, jeździć mogła była po świecie szczerozłotym rydwanem i odpoczywać w kryształowym pałacu.

Skoro zaś sama skazywała się na biedę, z prostymi ludźmi pospołu i tysiąc przykrości znosiła codziennie ze słodyczą cierpliwości — więc żal musiało być Jej Synowi w niebie patrzeć na Swą Matkę Najlepszą na tułaczce.



Fot. w Kalwaryi aparatem redakcyjnym W. Lis z Krakowa.
Pielgrzymki kalwaryjskie: Procesya z kościoła Maryackiego w Krakowie na odpuście w święto Wniebowzięcia N. M. P. w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Razu tedy jednego zawołał Pan Jezus do siebie pierwszego Archanioła i stanąwszy z nim u bram Niebieskich, tak rzekł do niego:

— Spojrzyj, Gabryelu, w dół, na ziemię..... Widzisz tam Matkę moją, tuła się biedna po świecie, dobrze ludziom robiąc. Patrz, stopy sobie kaleczy po żwirze, spiesząc z pomocą do chorych.... Nie mogę na to dłużej patrzeć, w niebo wziąć Ją muszę! Przecież stąd nie mniej wyświadczy ludziom dobrego, nieprawdaż? — Wybierz więc zaraz Gabryelu, w niebie hufiec aniołów, których wyślę po Matkę na ziemię....

— Słucham Cię, Panie, ale rzeknij mi łaskawie, którychto mam wybrać aniołów na cel tak niezwykły.... Wszak sprawa to będzie nie łatwa wyprowadzić na górę Najświętszą Królowę z ziemi do nieba.

— I ty pytasz mnie o to? — rzekł mu Jezus. — Wszak górale wyprowadzić potrafią na najwyższe szczyty.... Poszukaj zatem w niebie samych górali między aniołami i poślij ich na ziemię. Dadzą oni sobie radę...

Tak się też stało według rozkazu Pańskiego.

Gdy się górale z anielskimi skrzydły u ramion pokłonili nisko przed Maryą i powiedzieli, jako ich na ziemię zesłał Pan Jezus po to, by Mu Matkę przyprowadzili do Niebieskiego Królestwa, przyjęła ich mile Najświętsza Panienka, mówiąc dobrotliwie:

— Prowadźcie mnie do mego Syna!

A wtedy górale powiedli Jezusową Matkę poprzez góry i skały.... Piął się orszak coraz wyżej i wyżej, wśród nocy jasnej, pogodnej. Archanioł Gabryel przyświecał góralom ogromną lampą księżycową, która mlecznem światłem zalała cały świat między niebem a ziemią. Marya zaś skromnie szła pośrodku anielskiego hufca, niewidzialna prawie, bo się błękitna Jej szata barwą zmieszała całkiem z lazurem nieba i jeno na skroniach musiała się świecić korona, skoro głowa Jej zdala widniała blaskiem gwiazdy-jutrzenki.... Szła cicha pod górę, jakby rozmodlona i szczęścia pełna, że w Niebo wzięta idzie do Syna Swego — a zarazem, jakgdyby rozżalona, że opuszcza tych ukochanych ludzi prostych, biednych, wśród których żyła kochana i którym ciągle była potrzebną....

Górale anieli wspinając się po skałach górskich, na które wiedli coraz to wyżej niebios i ziemi szczycie, jaki był na ziemi, do nieba zaś stamtąd droga była jeszcze straszliwie daleka poprzez obłoki — natenczas przewodnicy Świętej Pani zaczęli pod Jej stopy ciskać kamyczki, które w torbach mieli,



Fot. w Kalwaryi aparatem redakcyjnym W. Lis z Krakowa.
Pielgrzymki kalwaryjskie: Na odpuście tegorocznym w święto Wniebowzięcia N. M. P. w Kalwaryi Zebrzydowskiej: grupa pątników przy posiłku południowym.

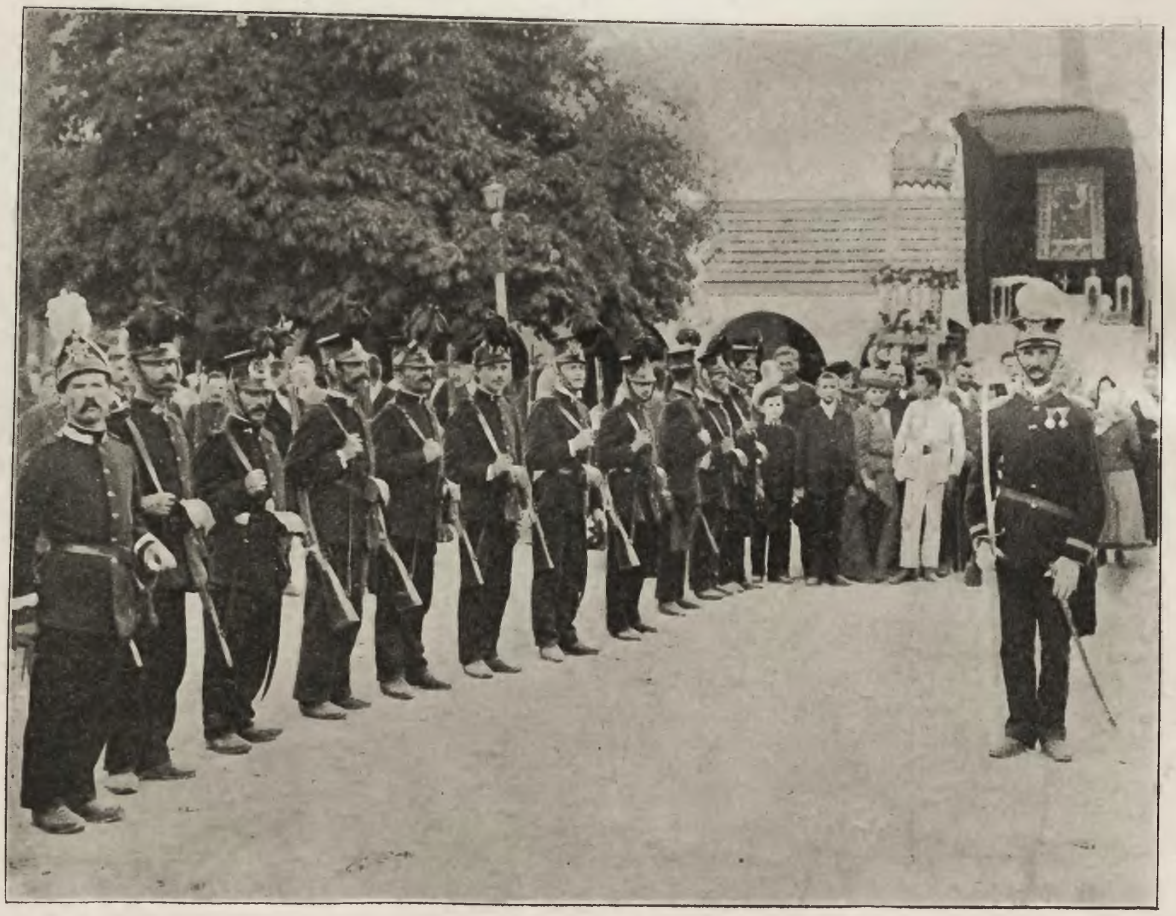
Królowę, zbierali ciągle po drodze kamyczki płaskie, drobne i chowali je w torby swoje. A kiedy wreszcie znalazł się cały orszak na najwyższym jeden po drugim przed siebie, coraz dalej, coraz wyżej, aż się z nich szybko zaczął tworzyć bity gościniec pod górę wiodący. W świetle lampy księ-



Fot. w Kalwaryi aparatem redakcyjnym W. Lis z Krakowa.
Pielgrzymki kalwaryjskie: Tegoroczny odpust w święto Wniebowzięcia N. M. P. w Kalwaryi Zebrzydowskiej: pątnicy u wejścia do klasztoru ks. Bernardynów.

życowej bieliła się zdala ona droga — niby mleczna....

A górale prowadzili tędy dalej i dalej do nieba Jezusową Matkę, która, co milę ujdzie, to się bladem licem zwraca ku ziemi, ku ludziom i błogosławi wszystkim ze łzą srebrzystą w oku....



Fot. w Kalwaryi aparatem redakcyjnym W. Lis z Krakowa.
Pielgrzymki kalwaryjskie: Na odpuście z powodu święta Matki Boskiej Zielnej w Kalwaryi Zebrzydowskiej: straż honorowa kalwaryjska, dająca salwy podczas uroczystości kościelnych, t. zw. „milicya jerozolimska“, ze swym dowódzcą.

Aż wreszcie doszła w orszaku aniołów-górali, do bram Królestwa Niebieskiego, gdzie stał, na Jej powitanie czekający Pan Jezus.... Uradowanem okiem spojrzał na całą drogę, po której prowadzono Wniebowziętą — i od tej chwili wszystkie kamyczki przemieniły się w gwiazdki i blaskiem cudownym świeci ten gościniec pośrodku błękitu— zwany mleczną drogą, dlatego, że po niej przeszła Karmicielka Zbawiciela ludzkości.

* * *

Tegoroczny odpust z powodu święta Wniebowzięcia N. P. M. zgromadził w Kalwaryi Zebrzydowskiej tysiące pątników z różnych stron kraju. Między innymi przybyły liczne kompanie z Krakowa. Na naszej rycinie — wysłaliśmy bowiem do Kalwaryi redakcyjnego fotografa — widać właśnie procesyą z krakowskiego kościoła Maryackiego, na drugiej widzimy grupę panien w bieli — to bractwo Wniebowzięcia N. P. M. z tegoż kościoła. Trzecia rycina przedstawia w komplecie straż honorową na odpuście wraz z jej dowódzcą. Jest to staroświecka „milicya jerozolimska“, która na odpustach kalwaryjskich pilnuje porządku wśród tłumu pątników i podczas kościelnych uroczystości daje salwy tradycyjne Na innej fotografii zauważy Czytelnik grupkę pielgrzymów przy posiłku południowym pod gołem niebem. Ostatnia wreszcie daje obrazek z odpustu u wejścia do klasztoru OO. Bernardynów w Kalwaryi.

Defraudacya w Korczynie.

W jednem z najlepiej w kraju naszym prosperujących przedsiębiorstw tkackich, w Towarzystwie akcyjnem tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie koło Krosna, spełnioną została defraudacya, która młodemu temu przedsiębiorstwu wyrządziła ciężką materyalną i moralną krzywdę.

Już od dłuższego czasu zauważono, że dyrektor tego towarzystwa. Antoni Jonakowski, żyje nad stan i zaniedbuje sprawy przedsiębiorstwa, do którego też wkradły się poważne nieporządki. Uderzającym był zwłaszcza brak gotówki, mimo iż przychody ze sprzedaży wyrobów tkalni towarzystwa były wcale znaczne. Wskutek tego skłoniła się wreszcie Rada nadzorcza towarzystwa do



Defraudacya w Korczynie: Antoni Jonakowski, dyrektor Towarzystwa tkaczy w Korczynie, który za defraudacyę około 30.000 koron został uwięziony.

wdrożenia ścisłego szkontrum, którego przy sielankowych stosunkach, opartych na dobrej wierze i wzajemnem zaufaniu, od bardzo dawna nie było



Fot. E. Pierzchalski, Kraków.
Królewiacy w Krakowie: U wejścia do katedry zamkowej na Wawelu, grupa uczestników wycieczki z Zawiercia w Zagłębiu Dąbrowskiem w Królestwie Polskiem.

Zaraz z początku tego szkontrum okazały się nieporządki w buchalteryi, w dalszym ciągu wykazano sprzeniewierzenia, których suma dosięgła przeszło 20 000 koron. Szkontrum nie skończono dotąd, a należy przypuszczać, że zdefraudowana



Zjazd leśników we Lwowie: Jerzy hr. Dunin-Borkowski, prezes galicyjskiego Towarzystwa leśnego.

kwota przeniesie 30.000 koron. Defraudacye popełniał dyrektor Jonakowski w ten sposób, że jeżdżąc po odbiorcach, pobierał imieniem towarzystwa należytości za towary, nie oddawał ich jednak do kasy towarzystwa. Całą sprawę oddano prokuratoryi, która zarządziła aresztowanie dyrektora Jonakowskiego i odstawienie do sądu w Jaśle.

Towarzystwo korczyńskie znalazło się wskutek znacznej defraudacyi w bardzo ciężkiem położeniu, zwłaszcza, że nietylko pieniądze przepadły, ale i wiele spraw pilnych było niezałatwionych. a wiele listów bez odpowiedzi.

Mimo wszystko jest nadzieja, iż członkowie nie poniosą strat i że towarzystwo po przeprowadzeniu gruntownej sanacyi odrodzi się i zacznie żyć na nowo pełnią sił, na jakie zdobyć się potrafią nasi Mazurzy. Boć to towarzystwo św. Sylwestra, jest ściśle chłopskie, a było dotąd chlubą kraju i jego przemysłu. Zapadłe na posiedzeniu Rady nadzorczej uchwały, zdumiewają zapałem ludności do ratowania swego towarzystwa. Na własne grunta zaciągają członkowie pożyczki i bezinteresownie spieszą z pomocą, aby przetrwać czas krytyczny.

Spodziewać się należy, że całe społeczeństwo poprze te chwalebne usiłowania naszych tkaczów

Cicha bohaterka głośnego romansu.

W Ciechocinku zmarła świeżo po krótkich cierpieniach przeżywszy zaledwie 22 lata śp. Zofia z Normarków Henrykowa Dąbrowska, żona regenta z Brześcia Kujawskiego.

Śmierć tej niezwykłych zalet duszy i rzadkiej urody kobiety obudziła szczery żal wśród szerokich kół Warszawy i Królestwa, gdzie rodzina regentowstwa Normarków, rodziców przedwcześnie zgasłej Zofii, cieszy się ogólnym szacunkiem.

Nadto małżeństwo córki regentostwa Normarków z młodym prawnikiem Dąbrowskim narobiło swego czasu w całej Polsce dużego rozgłosu z powodu, iż o rękę uroczej jedynaczki starał się jednocześnie Kazimierz Korwin Piotrowski, powszechnie znany i z powodu swej ekscentryczności popularny publicysta i również prawnik. Romans ten był bardzo głośny i interesował wówczas szerokie sfery Warszawy, że przypomnimy tylko jego epizod — pamiętny strzał Korwina-Piotrowskiego w warszawskim teatrze Nowości.

Nieboszczka, której portret dziś zamieszczamy w okazyi przedwczesnej jej śmierci, była jedynie cichą bohaterką tej afery, a nazwizko jej nabrało rozgłosu mimo jej woli.

Śmierć śp. Zofii Dąbrowskiej nastąpiła podobno



Cicha bohaterka głośnego romansu: Świeżo zmarła w 22 r. życia śp. Zofia z Normarków Henrykowa Dąbrowska, żona rejenta z Brześcia Kujawskiego, o której rękę swego czasu w sposób rozgłośny starał się napróżno popularny w Warszawie z powodu swej ekscentryczności Kazimierz Korwin-Piotrowski.

skutkiem zatrucia mlekiem zsiadłem, które nieboszczka spożyła w jednym z zakładów ciechocińskich. Przyczyną niebezpiecznego zepsucia się napoju mogło być nastawienie mleka na kwaśne w naczyniu niepobielanem.



Fot. M. Münz, Lwów.

Zjazd leśników we Lwowie: Grupa uczestników zjazdu Tow. leśnego galicyjskiego: 1.) Jerzy hr. Dunin-Borkowski, prezes Tow. 2.) Prof. Demianowski, sekretarz Tow. 3.) Radca Kochanowski, II. wiceprezez Tow.; 4.) Dyr Tyniecki, członek honorowy Tow.; 5.) Poseł Kazimierz hr. Szeptycki, I. wiceprezes Tow.: 6.) Radca Scheuring, członek wydziału: 7.) Zarządca Romańwski, członek wydz.; 8.) Dyrektor lasów Ligman, członek wydz.; 9) Inspektor Schupp; 10.) Lustrator Jasienicki. członek wydz.; 11.) Zarządca Kesselring, członek wydz. 12.) Adam hr. Stadnicki. (Do artykułu na str. 12.)

Ajent policyjny.

Powieść na tle stosunków amerykańskich.

Przełożył z angielskiego Joter.

1

Naczelnik tajnej policyi nowojorskiej, dyrektor Jung, siedział późno w nocy w swym gabinecie i myślał nad ogromnie zawiłą sprawą, którą mu właśnie dzisiaj oddano, kiedy naraz rozległo się ciche pukanie do drzwi. Do gabinetu dyrektora wstęp dla zwyczajnych gości wzbroniony, teraz jednak zapukano w sposób taki, że Jung odrazu zawołał:

— Proszę!

Drzwi otworzyły się i w progu stanęła jakaś dama, mająca na twarzy gęstą woalkę.

— Chwałaż ci, Panie! — zawołał Jung. — Przyszła pani w samą porę, panno Maryo!

— Jestem do usług, panie dyrektorze — odparło dziewczę miękkim, dźwięcznym głosem, odrzucając z twarzy woalkę i odsłaniając milutką twarzyczkę, pełną niewysłowionego wdzięku i opromienioną blaskiem prawdziwej inteligencyi.

Mogła liczyć lat najwyżej dwadzieścia trzy, a w jej młodych, świeżych, dziewiczych rysach nie zdradzało nic, że co do odwagi, sprytu, cierpliwości i wytrwałości nie ustępowała najdzielniejszym członkom policyi tajnej, należącym do brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego, a nawet niejednokrotnie ich przewyższała.

— Czy pani teraz ma jaką sprawę w swym ręku, panno Maryo — zapytał Jung.

— Nie, przychodzę właśnie, aby się dowiedzieć, czy pan niema czego dla mnie.

— To bardzo dobrze! Właśnie w chwili, kiedy pani weszła, myślałem o pani. Rzecz bardzo zawikłana...

— Morderstwo?

— Nie.

— Ah — cieszy mnie to. Przedwczoraj dopiero skończyłam szczęśliwie śledztwo w sprawie morderstwa, a te wszystkie okropności, jakie na własne oczy widziałam, wstrętem mnie przejmują. Do tej chwili nie mogę się uspokoić.

— Wiem, wiem, panno Maryo! Już mi to pani nieraz wyznała, że zawód ten nie odpowiada naturze pani i żeby pani z chęcią podjęła się jakiejś, choćby najcięższej, byle zyskownej pracy, aby tylko nas porzucić.

— Tak jest, panie dyrektorze. Przecież to smutna rzecz, że dziewczyna z dobrej rodziny i to takiego usposobienia, jak ja, musiała dla kawałka powszedniego chleba rzucić się na takie pole. Ale — o tem potem; na razie więc, o co chodzi?

— Jeśli w sprawie, jaką pani mam powierzyć, spisze się pani, jak zwykle, to pani zrobi szczęście. Ja pani mówię, że gdy rezultat pracy będzie dobry, to pani będzie się mogła spokojnie usunąć w zacisze domowe, porzucić znienawidzony zawód, w którym pani jednak mogłaby zrobić karyerę.

— Mam nadzieję, że się spiszę! — szepnęło dziewczę, a z piersi jej wydarło się głębokie westchnienie, podczas, gdy po twarzy przebiegł jej jakiś ponury cień.

— W jednym z największych banków nowojorskich popełniono kolosalną defraudacyę. Skradziona suma wynosi około pół miliona dolarów.

— Pół miliona dolarów?!

— Tak jest; i to w papierach wartościowych. Najciekawsza rzecz w tej sprawie, że firma odkryła stratę tak zręcznie, iż winowajca, zdaje się, niczego nawet nie przeczuwa

— Więc na cóż tu detektyw potrzebny? Czemuż nie każą zamknąć złodzieja, jeśli go znają?

— Bo chcą, ażeby papiery mogli otrzymać z powrotem nienaruszone. Znajdowały się one w banku, jako depozyt jednego z prowincyonalnych bogaczy, który je złożył niedawno i to na krótki czas, bo zaledwie na kilka miesięcy. Starszy szef firmy wyjął onegdaj z kasy pakiet, opieczętowany przez bank, chciał zobaczyć, czy czego nie brakuje i znalazł same bezwartościowe papiery. Pieczęcie i inne drobiazgi były zrobione wiernie według pierwszego, prawdziwego pakietu. Właściciel depozytu nie został o niczem uwiadomiony, właśnie z tej przyczyny, iż szefowie mają nadzieję, że odzyskają wszystkie papiery nienaruszone. Gdyby się złodzieja aresztowało, to jest rzeczą ogromnie możliwą, że te wartościowe papiery zostałyby przez niego nawet w ostatniej chwili zniszczone. Trzeba więc tylko siedzieć złodziejowi na karku. Może ptaszek zbierze się kiedy na odwagę i będzie je chciał spieniężyć.

— Dlaczego, a raczej w jaki sposób mógłby złodziej zniszczyć papiery, gdyby go aresztowano?

— Przypuszczam, że tu wchodzi w grę kobieta — i ją trzeba będzie znaleźć przedewszystkiem. Złodziej był dotychczas młodzieńcem nieskazitelnym i więcej, aniżeli skromnym. Skądżeby mu więc tak nagle przyszły takie myśli, skądżeby mu się aż kraść zachciało? Do tego mogła go skusić jedynie kobieta. To, zdaje się, będzie znowu stara, zwyczajna historya.

Marya Golling spuściła główkę i przez dłuższy czas siedziała zatopiona w myślach. Po chwili ozwała się smutno:

— To będzie ciężko!

— Otrzyma pani dziesięć procent od każdego dolara, jaki pani odzyska. Tylko odważnie, panno Maryo! Pani to dobrze zrobi! No, zgadza się pani?

— Jestem do usług i czekam pańskich rozkazów.

— Bardzo ładnie! Ja wiem, że jak pani coś weźmie w swe ręce, to sprawa już załatwiona. Przedewszystkiem musi się pani postarać, aby się pani poznała z pewnym Henrykiem Wilbertem.

— Czy ten Henryk Wilbert jest złodziejem?

— Tak jest.

— Pan go zna?

— Nie. Ale mam jego fotografię.

I dyrektor podał ją swemu kobiecemu urzędnikowi.

Marya przez chwilę patrzyła na obraz, ale boleśnie i współczuciem zaciemniły się jej oczy, kiedy szepnęła:

— Co za śliczny mężczyzna! Jaka jasna, zacna, szczera twarz! Mówię panu, panie dyrektorze, tu musi zachodzić pomyłka. Ja mam wzrok bystry i znam się na ludziach. Oryginał tego obrazu nie jest absolutnie zdolny do popełnienia zbrodni.

— Zmieni pani zdanie, jak się pani na seryo zajmie tą sprawą.

— A więc właściciele firmy sądzą, że ten młody człowiek jest złodziejem?

— Tak jest. A sądzą tak na podstawie faktów, o których pani sami opowiedzą.

— Mam coś jakby nieuświadomione przeczucie w tej sprawie. Niech pan pamięta moje słowa: Ten młody człowiek nie jest zbrodniarzem!

— W tym wypadku boję się, czy się pani nie myli, panno Maryo. Jeśli pani papiery odzyska, to w takim razie sprawę się ubije, a on nawet kary nie poniesie. W przeciwnym razie będziemy musieli go zaaresztować; zobaczymy, jak wtedy dojdziemy daleko.

Tajemnicza, piękna dziewczyna milczała przez kilka minut. Potem, spojrzawszy raz jeszcze na fotografię, rzekła:

— Ja te papiery wartościowe odzyskam, albo przynajmniej wpadnę na ich ślad. Muszę tego młodego człowieka nie tylko uratować od więzienia, ale udowodnić, że co do kradzieży jest on tak samo niewinny, jak pan i ja, panie dyrektorze.

Marya Golling siedziała jeszcze przez całą godzinę na naradzie ze swym przełożonym, który jej opowiedział szereg ważnych, jemu tylko znanych szczegółów, tyczących się kradzieży. Henryk Wilbert był już od kilku dni śledzony i obserwowany przez detektywów, co jednak do niczego nie doprowadziło. Marya wiedziała tylko, że ten, dotychczas taki porządny młodzian, zaczął żyć w sposób taki, iż podejrzenia, jakie na nim ciężyły, nabrały jeszcze więcej wagi. A kiedy po naradzie miała już wychodzić, dyrektor Jung wręczył jej przy pożegnaniu fotografię Henryka Wilberta.

Była już blisko północ i tylko kobieta tak doświadczona i tak odważna, jak Marya, mogła się odważyć iść w tym czasie przez ulice wielkiego miasta.

Ale ta jej nieustraszoność miała być wkrótce wystawioną na próbę.

Kiedy właśnie skręcała w boczną ulicę, zobaczyła nagle przed sobą jakieś wesołe towarzystwo, złożone z samych młodych ludzi Zatrzymali się oni przed bramą wspaniałego pałacu, w którym Marya rozpoznała osławioną jaskinię gry. Młodzi ludzie stali tuż obok gazowej latarni Kiedy przechodziła obok nich, wzrok jej padł przypadkowo na jednego z pośród nich.

Dech jej w piersiach zatkało.

Ostatnie słowa, jakie przy pożegnaniu wyrzekła do dyrektora Junga, brzmiały:

— Ja udowodnię, że Henryk Wilbert nie jest złodziejem!

A teraz już, może po upływie pół godziny, spotkała ją przygoda, która silnie podcięła jej wiarę w niewinność i nieskazitelność podejrzanego.

W środku między młodymi ludźmi stał Henryk Wilbert, jak się zdawało prowodyr bawiącej się młodzi. Poznała go natychmiast jako oryginał fotografii, którą miała przy sobie.

Wilbert widocznie zanadto wesoło się bawił, bo był porządnie spity — nie najlepszy to znak, jeśli chodziło o dowód niewinności.

— A więc przecie! — szepnęła Marya za woalką. — Zdaje się, że tymczasem zawiedzie mnie moje zaufanie do tej tak jasnej, otwartej i zacnej fizyognomii. Samo towarzystwo, w jakiem się znajduje, mówi już przeciw niemu.

Marya przechodziła zwykłym krokiem koło rozbawionej gromadki, kiedy naraz usłyszała, jak jeden z młodych zawołał:

— Do kroćset, chłopaczki! Patrzcie, co za śliczna dziewczynka ze spuszczoną woalką! Muszę iść za nią. Trzeba jej będzie zdjąć tę koronkę z głowy i przyjrzeć się buziakowi, starannie za woalką ukrytemu.

Huczny śmiech towarzyszył tym z patosem wypowiedzianym słowom.

Marya szła dalej spokojnie. Nie obawiała się niczego, bo była zawsze przygotowana na to, że może mieć do czynienia z całą bandą natrętów. Miała zawsze przy sobie swoje własne środki obronne, a nadto pewien sygnał, dany na małym gwizdku, wystarczał jej, aby na pomoc przywołać policyanta.

* * *

Usłyszała, że rzeczywiście ktoś za nią idzie. Oglądnęła się więc i uśmiech zadowolenia okrasił jej wargi, kiedy spostrzegła, że ten młody człowiek, który szedł za nią, nie jest nikim innym, jeno Wilbertem.

Postanowiła udać, że się boi i przyśpieszyła kroku, jakby trwogą pędzona.

Młody człowiek dopędził ją i śmiało położył jej rękę na ramieniu.

Dziewczyna krzyknęła, stanęła i zapytała ostro, chociaż drżącym głosem:

— Czego pan chcesz odemnie?

— Chciałbym tylko raz rzucić okiem na twoją buzię, mój ty aniołeczku słodki, a potem możesz sobie iść spokojnie swoją drogą.

— Skąd pan masz prawo w ten sposób postępować?

— Ah, głupstwo! — zawołał Henryk Wilbert, przygotowując się do ściągnięcia jej woalki z twarzy.

Marya cofnęła się o krok i rzekła:

— Zastanów się pan, mój panie! Dlaczego pan chce widzieć moją twarz?

— No, bo mi coś tak w duszy mówi, że to musi być bardzo piękna twarzyczka.

— Masz pan pieniądze?

— Całą masę.

— To weźże pan sobie dorożkę i jedź pan do domu. Czas już chyba najwyższy; a niech pan nikomu nie robi krzywdy na ulicy.

— A ja mówię, że muszę zobaczyć buzię pani!

Mówiąc to, młody człowiek zerwał jej woalkę i w świetle lampy zobaczył naraz prześliczną twarzyczkę młodej dziewczyny.

— Przepraszam! — zawołał odrazu.

Bezwątpienia spodziewał się, że zobaczy wyzywającą twarz jakiej ulicznicy, to też kiedy spojrzał na czystą twarz istoty, która na czole miała wypisane znamię cnoty i uczciwości, uczuł w sobie głęboki wstyd.

— No, cóż, czy pan teraz zadowolony? — spytała.

Marya założyła sobie woalkę na nowo i chciała iść dalej swoją drogą. Henryk, stojąc tuż obok niej, wyrzekł półgłosem:

— Czy mogę panią odprowadzić do domu, aby się pani co więcej już nie przytrafiło?

— Po pańskiem natręctwie musiałabym się rzeczywiście czuć nadzwyczaj bezpieczną pod pańską opieką — odparła Marya ironicznie.

— Niech mi pani pozwoli naprawić błąd, jaki popełniłem — prosił.

— Nie, dziękuję, nie potrzebuję opieki — powtórzyła Marya i odeszła szybkim krokiem.

Z początku, zdaje się, Henryk miał zamiar mimo wszystko iść za nią, ale po krótkim namyśle zawrócił i udał się odrazu do swoich kolegów.

Na drugi dzień Marya Golling opuściła swoje mieszkanie, przebrana za starą kobietę. Na twarzy miała zręcznie porobione zmarszczki, na nosie duże, siwe okulary, tak, że zmieniła się absolutnie do niepoznania.

Mimo to, że towarzystwo, w jakiem w nocy spotkała Henryka Wilberta, pozostawiało dużo do życzenia, zawsze jeszcze nie wydawało się jej możliwem, aby on stał w związku z kradzieżą depo-

zytu. Przy całej jego natrętności pokazał jednakże swojem zachowaniem się, że jest człowiekiem porządnym.

Bank pod firmą Morton i Ska był już od kilku godzin otwarty, kiedy do biura weszła stara kobieta, w uderzająco starym, niemodnym, prowincyę zdradzającem ubraniu.

Głośnym, prawie piskliwym głosem zapytała:

— Czy to jest bank Mortona i Ski?

Portyer, który jej drzwi otworzył, zapytał sucho:

— Z kim pani dobrodziejka życzy sobie mówić?

— Z kimkolwiek z biura!

— A czego pani sobie życzy?

— No, zdaje mi się, że to pana nic nie obchodzi! Ja to już powiem samym panom.

— Czy pani chce się widzieć z panem Morton, czy z panem Robertson?

— To mi obojętne.

— Cóż mam panom powiedzieć?

— Że mam z nimi do pogadania w sprawie hipoteki.

Portyer odszedł do jednego z gabinetów bankowych; po kilku minutach powrócił:

— W tej chwili panowie są ogromnie zajęci; możeby pani była łaskawa przyjść trochę później. Aha — prosiłbym o godność pani.

— Nazywam się pani Brown, mieszkam na prowincyi. Nie mam zbyt dużo czasu i nie pójdę stąd, dopóki się nie rozmówię z jednym z panów.

— Bardzo mi przykro..

— Eh, co tam przykro! Idź pan do nich, oddaj im pan ten list polecający, a potem będziemy widzieli, czy panowie mnie nie przyjmą.

Portyer wziął podany mu list i oddał go panu Mortonowi, starszemu szefowi, który zaczął czytać, co następuje:

„Oddawczynię niniejszego listu, w jakiemkolwiek by przyszła przebraniu, proszę przyjąć zawsze. Jeżeli w wiadomej sprawie można będzie coś uzyskać, to będzie to jedyną i wyłączną zasługą oddawczyni tego pisma.

Z szacunkiem

Jung".

— Ah! — ozwał się pan Morton — a więc ta stara kobieta chce koniecznie mówić ze mną? — zwrócił się do portyera.

— Tak jest proszę pana

— No, to proszę ją w imię Boże wprowadzić!

Panią Brown wprowadzono do gabinetu pana Mortona. Wchodząc, starowina zaczęła mówić głośno tak, aby ją słyszeli siedzący w przyległym pokoju buchalterzy:

— Nazwisko moje Brown; przychodzę w sprawie tyczącej się moich dóbr...

— Hipoteki? — zawołał stary Morton zdziwiony, zapomniawszy na chwilę, że ma grać rolę. Lekki ruch ręką staruszki odrazu go oprzytomnił.

— Tak jest, słusznie. Niechże pani pozwoli bliżej!

Bankier zaczął ze starą kobietą rozmowę czysto gospodarstwa się tyczącą.

Pani Brown otworzyła uchylone drzwi, wiodące do przyległego pokoju i usiadła w ten sposób, że ze swojego miejsca mogła doskonale obserwować buchalterów i innych urzędników, tam zatrudnionych. W jednym przedziale, oddzielonym od innych baryerką, przy eleganckim pulcie siedział jakiś mężczyzna w średnim wieku.

I kiedy stara kobieta rozgadała się na dobre o sfingowanej hipotece, podeszła naraz ku Mortonowi i wręczyła mu kartkę, na której napisała:

— Co to za człowiek, który siedzi przy osobnym pulcie?

Bankier napisał w odpowiedzi:

— Mój wspólnik, Grzegorz Robertson.

Pani Brown rozmawiała dalej o hipotece, ale przytem bardzo dokładnie obserwowała człowieka, którego nazwisko bankier wypisał jej na karteczce.

Dla powierzchownego obserwatora fizyognomia młodszego szefa firmy mogła się wydać zwyczajną i uczciwą. Ale przenikliwe za siewemi okularami ukryte oczy detektywa-kobiety patrzały głębiej i w ostrych rysach tego mężczyzny czytały, a raczej widziały chytrość, żądzę majątku i bezwzględne okrucieństwo. Nie uważała ona za rzecz niemożliwą. owszem, za bardzo prawdopodobną, że ta twarz, nadająca sobie znamię filisterskiej cnoty, może być twarzą rafinowanego łotra.

Stara kobieta ukończyła, jak się zdawało, pomyślnie swoją sprawę z Mortonem, bo podniosła się, mając widocznie zamiar odejść. Bankier szepnął jej:

— Sądzi pani, że pani przyjdzie w posiadanie skradzionych papierów?

— Z całą pewnością.

— Ma pani nadzieję, rzeczywiście?

— Spodziewam się zupełnie pewnie.

— Pani wie, na kogo mamy podejrzenie?

— Wiem.

Franciszek Morton ozwał się teraz głośno:

— Tak, pani Brown, niech pani wyjdzie tędy — i mówiąc to, poprowadził ją ku innym drzwiom, aniżeli te, którymi przyszła. Weszli na kurytarz, a za chwilkę stanęli w małym pokoiku, chwilowo pustym.

— Czy pani jest detektywem? — zapytał.

— Tak jest.

— Pani wybaczy — ale — czy mam do czynienia z mężczyzną, czy kobietą?

Uśmiechnął się.

— Czyż ja nie wyglądam, jak kobieta?

— No, tak, ale u panów detektywów, to nigdy niewiadomo...

— W tym wypadku nie jest to takie potrzebne. Będę panu służyć temi tylko rzeczami, które się do samej sprawy odnoszą.



— Właśnie w chwili, kiedy pani weszła, myślałem o pani.. Rzecz bardzo zawikłana...

— Morderstwo? Nie... Ah, cieszy mnie to Przedwczoraj dopiero skończyłam szczęśliwie śledztwo w sprawie morderstwa, a te okropności, jakie na własne oczy widziałam, wstrętem mnie przejmują....

— Jak widzę, to pani jest silnie przekonana, że pani odzyska skradzione papiery wartościowe!

— Prawie przekonana!

— Jak pani sądzi, czyśmy dobrze zrobili, prosząc panów o śledzenie za zgubionymi papierami, a nie rozgłaszając samego faktu kradzieży?

— Toście panowie zrobili bardzo dobrze.

— Pan dyrektor Jung powiedział pani zapewne także, że szczególnie bacznie należy obserwować Henryka Wilberta, baczniej, aniżeli go panowie detektywi dotychczas pilnowali, bo to musi być łotr szczwany, kuty na cztery nogi, któremu będzie ciężko w karty zaglądnąć.

— Pan twierdzi, że tu wmieszana jest jakaś kobieta, jako współwinna, a może conajmniej jako ta, która dała inicyatywę do kradzieży?

— Tak jest.

— A dlaczego panowie wogóle uważacie za złodzieja Henryka Wilberta?

— Bo Wilbert, który dawniej — pracuje on w mojem biurze od ośmnastego roku życia — był najsolidniejszym i najpilniejszym urzędnikiem, popełnia teraz mnóstwo błędów, pochodzących z bezgranicznego roztrzepania i niepanowania nad sobą. Pije, gra w karty, w żaden wieczór absolutnie niema go w domu, wszystko to są rzeczy, których dawniej nigdy nie robił. Niechże mi pani teraz powie, jak sobie można tak nagłą wytłómaczyć zmianę? Ja sądzę, że przyczyną tego jest kobieta, dla której w ślepej namiętności poświęcił wszystko, co dawniej było dlań świętem: honor, nazwisko, spokojne sumienie...

Stara kobieta wzruszyła ramionami z niedowierzaniem.

— Jabym tego tak stanowczo nie twierdziła, jak pan...

— Pani mnie rzeczywiście wprawia w zdumienie. Przecież pani jeszcze nie obserwowała Henryka Wilberta, jakeśmy to sami robili, ja i mój wspólnik, jak to zresztą na naszą prośbę robili panowie detektywi.

— O, ja widziałam już niejedno, może więcej, niżbyś pan uwierzył, gdybym o tem zaczęła mówić. Jednak obowiązek mnie woła. Na dzisiaj więc dosyć.

Marya Golling albo pani Brown, jak ona się teraz nazywała, oraz Franciszek Morton opuścili znowu pokój, rozmawiając o szczególnej hipotece. Kiedy szli przez kurytarz, spotkali się z elegancko wystrojoną damą.

— Któż to jest? — zapytała ajentka.

— To? Krewna pana Robertsona — stary rozśmiał się na to pytanie. — Z tą jest wszystko w porządku. Ona niema żadnej wspólności z Henrykiem Wilbertem.

Pani Brown nic na to nie odpowiedziała i pożegnała się.

— Coś jednak z tym Henrykiem Wilbertem nie jest w porządku — mówiła sama do siebie, znalazłszy się na ulicy. — Jak on się starał, aby wyglądać poważnie; jak znowu czasem w oczach pojawiał mu się błysk, dziki i trwożny zarazem; w jakiem towarzystwie ja go wczoraj znalazłam i gdzie...

Starowina udała się do leżącej naprzeciw banku cukierni i usiadła tuż przy samem oknie, tak, że mogła spokojnie widzieć wszystkich przechodniów.

Po kwadransie może wyszła z banku owa dama, o której jej powiedziano, że jest krewną Grzegorza Robertsona.

Stara kobieta opuściła cukiernię i poszła za nią.

* * *

Henryk Wilbert wstąpił w ośmnastym roku życia do banku pod firmą Morton i Ska. Właścicielami firmy byli jeszcze wtedy dwaj bracia Mortonowie. Po śmierci starszego brata Franciszek Morton wziął sobie za wspólnika swego byłego prokurzystę, Grzegorza Robertsona.

Wilbert pochodził z dobrej, ale finansowo podupadłej rodziny. Ojciec umarł mu, kiedy był jeszcze chłopcem, wcześnie więc przypadł nań obowiązek utrzymywania siebie i matki z pracy własnych rąk. Jako buchalter, pensyę miał nienajgorszą i przy skromnych wymaganiach, wystarczającą zupełnie na opędzenie niezbędnych potrzeb i wyżywienie siebie i matki

Wieczorem tego dnia, kiedy w banku była pani Brown, wyszedł Wilbert po skończeniu pracy wesoły i spokojny Zaledwie jednak znalazł się na ulicy, na jego pięknem, męskiem obliczu pojawił się naraz ponury cień trwogi. Czuł, że wśród tłumów, tłoczących się po ruchliwym bulwarze, nikt nie zwraca na niego uwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zjazd leśników we Lwowie.

Przez trzy dni ubiegłego tygodnia, t. j. od niedzieli do wtorku, bawiło we Lwowie stu z górą leśników polskich, członków galicyjskiego Towarzystwa leśnego, którzy przybyli na doroczny zjazd tego towarzystwa, połączony z walnem zgromadzeniem.

Galicyjskie Tow. leśne istnieje u nas od lat 24. Założone przez grono leśników polskich, rozwija się stale dla dobra naszego leśnictwa, którego podniesienie naukowe jest głównym jego celem. Wedle sprawozdania z ostatniego roku, liczy ono obecnie 593 członków. Z funduszów towarzystwa, których część przeznaczona na koszta wydawnictwa „Sylwana“, fachowego organu towarzystwa, oraz na popieranie naukowych wydawnictw z zakresu leśnictwa polskiego, udzielono dwa stypendya lwowskiej szkole gospodarstwa leśnego.

Pierwszym prezesem tego towarzystwa był J. E. Roman hr. Potocki, drugim Witold ks. Czartoryski z Pekiń, trzecim obecny namiestnik Andrzej hr. Potocki, czwartym i obecnie towarzystwem kierującym jest Jerzy hr. Dunin Borkowski.

Zjazd, o którym mówimy, rozpoczął się w niedzielę zebraniem towarzyskiem w salach Tow. strzeleckiego we Lwowie. W poniedziałek rano wyjechali uczestnicy zjazdu gremialnie do Doliny, a stamtąd kolejką wąskotorową do lasów kameralnych w Rachini i Turzy Wielkiej, gdzie pod przewodnictwem radcy Kochanowskiego zwiedzali kultury leśne oraz prowadzone tam roboty. Wieczór tego dnia odbyło się w Dolinie przyjęcie na cześć gości.

Obrady zjazdu toczyły się w sali Tow. strzeleckiego we Lwowie przez cały wtorek. Głównym ich przedmiotem, prócz dyskusyi nad sprawozdaniem wydziału, oraz paru pomniejszych uchwał, była sprawa zamknięcia krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie. Po żywej wymianie zdań w tym kierunku, zdań tchnących szczerem pragnieniem pomyślnego dla kraju załatwienia tej przykrej sprawy, powzięto na wniosek posła Kazimierza hr. Szeptyckiego uchwałę, domagającą się od Wydziału krajowego zwołania ankiety, któraby się mogła zastanowić nad przyszłym losem tej jedynej polskiej wyższej szkoły gospodarstwa lasowego.

* * *

W numerze dzisiejszym pomieszczamy zdjęcie



Fot. aparatem redakcyjnym W Lis.

Olbrzymi pożar w Krakowie: Jeszcze dymiące zgliszcza zniszczonych nocnym ogniem magazynów kolejowych, w parę godzin po katastrofie.



Fot. dla „Nowości Illustr.“ aparatem redakcyjnym W. Lis.

Olbrzymi pożar w Krakowie: Na zgliszczach magazynów kolejowych przy ul. Warszawskiej w Krakowie, zniszczonych ogniem w ciągu nocy przed tygodniem; zdjęcie dokonane w porze porannej po pożarze: resztki spalonych lub nadpalonych towarów wszelkiego rodzaju i szkielety strawionych ogniem wagonów.

fotograficzne grupy uczestników zjazdu, oraz portret obecnego prezesa tow. leśnego Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego.

Olbrzymi pożar w Krakowie.

Już dawno nie było w Krakowie tak wielkiego pożaru, jaki nawiedził miasto przed tygodniem nocną porą, oświetliwszy najdalsze ulice czerwoną łuną. Widok był iście wspaniały, ale też ogień wyrządził szkody milionowe i gdyby nie dzielność i sprawność straży krakowskiej pod umiejętnym kierunkiem naczelnika Nowotnego — mógł był stać się jeszcze groźniejszym i w następstwach niebezpieczniejszym.

Pożar wybuchł koło god. 12 w nocy w kolejowych składach magazynowych, naprzeciw koszar arcyksięcia Rudolfa, tuż obok mostu kolejowago przy ul. Warszawskiej. W magazynach tych były składy towarów firmy Leinkauf, oraz kilku drobniejszych przemysłowców. Ogień zauważono najpierw w magazynie w pobliżu toru kolejowego około północy. W jednej chwili płomienie objęły cały magazyn, a wkrótce przerzuciły się na sąsiedni magazyn zbożowy firm prywatnych. Od palących się budunków zajęły się również wagony kolejowe, napełnione towarami, stojące na torze. Stróże kolejowi, pilnujący budynków, stracili na razie głowę. Pobiegli do posterunku akcyzy, ale tam wszyscy spali. Następnie starano się magazyny otworzyć i stłumić ogień — niestety napróżno. Dopiero jeden z maszynistów przesuwających wagony w pobliżu magazynów, spostrzegłszy ogień, zawiadomił natychmiast o nim straż pożarną.

Przybyła ona pospiesznie, lecz już w krytycznym czasie, gdy oba budynki i kilkanaście wagonów kolejowych stały w płomieniach. Cztery plutony pod kierownictwem naczelnika p. Nowotnego i ogniomistrzów rozpoczęły z nadludzkim wysiłkiem akcyę ratunkową. Chodziło przedewszystkiem o zabezpieczenie innych pobliskich budynków, zwłaszcza najbliższego magazynu zbożowego Banku galicyjskiego. Zlokalizowanie pożaru udało się straży pożarnej w zupełności.

Natomiast nie było mowy o uratowaniu płonących już budynków. Olbrzymie słupy ognia otoczyły magazyny ze wszystkich stron i utrudniały dostęp. Na nieszczęście naokoło, w obrębie kilkunastu metrów nie było żadnego hydrantu. Musiano dowozić wodę beczkowozami, a dopiero później po



Fot. dla „Now. Illustr." W. Lis.
Olbrzymi pożar w Krakowie: Dogaszanie pogorzeliska przez straż ogniową pod kierunkiem dzielnego naczelnika Nowotnego.



Fot. dla „Now Illustr." aparatem red. W. Lis.
Olbrzymi pożar w Krakowie: W parę godzin po nocnej katastrofie, komisye zwiedzają szczegółowo pogorzelisko magazynów kolejowych, dla określenia w przybliżeniu strat milionowych; na pierwszym planie strażnicy przeszukują zniszczony transport cukru miałkiego, w którym znajdują kilkaset przepalonych rewolwerów-Brauningów, przemycanych do Królestwa Polskiego.



Fot. W. Lis.
Olbrzymi pożar w Krakowie: Starszy komisarz policyi dr. Broszkiewicz kieruje dochodzeniem na miejscu katastrofy, na zgliszczach magazynów kolejowych.

wyłamaniu parkanu od strony ulicy Warszawskiej włączono węże do hydrantów tej ulicy. Wiatr dopomógł ratującym, kierując płomienie w stronę przeciwną od sąsiednich budynków, inaczej byłby się pożar prawdopodobnie na nie przerzucił i pociągnął za sobą nie obliczalne szkody. Część zagrożonych wagonów kolejowych zdołano wycofać poza teren niebezpieczny, mimo to spaliło się dwadzieścia sześć wagonów, zapełnionych zbożem, mąką, towarami bławatnemi, płótnem i t. d. Sama wartość spalonych wagonów i towarów, któremi były zapełnione, wynosi sumę kilkaset tysięcy koron.

Akcya straży skierowana była głównie w kierunku gaszenia płonących magazynów. Straży pożarnej, pracującej niezmordowanie, pomagała służba kolejowa, a częściowo pogotowie wojskowe z pobliskich koszar. Cały teren w około otoczono kordonem policyi i wojska, aby nie dopuszczać do miejsca katastrofy nikogo obcego. Olbrzymia bowiem łuna krwawa rozpostarta nad miastem, zaniepokoiła mieszkańców i zwabiła tysiące ciekawych.

Straż zalewała ogień strumieniami wody, ale łatwo palne przedmioty, jak papier, ziarno zbożowe, otręby, sukna, cukier, podsycane wiatrem, nie dały się przytłumić wodą. Magazyny oba, szczególnie bliższy torowi kolejowemu, spłonęły doszczętnie. Uratowano tylko część drugiego od strony dworca kolejowego. Towary popaliły się częścią zupełnie, reszta nadpalona silnie, stała się i tak niezdatną do użytku. Samych balotów papieru zniszczył pożar kilkaset. Również drogocennych materyj jedwabnych, atłasowych, aksamitnych, wełnianych i płóciennych spaliło się i zniszczyło kilkaset zwojów. Ze znacznej ilości worków ze zbożem i mąką zdołano uratować zaledwie kilkanaście. Dalej spłonęły różne naczynia. Otrąb spaliła się cała góra. Między spalonemi paczkami cukru, wielkie zainteresowanie wzbudziły trzy. Oto okazało się, że pod warstwą miałkiego cukru było tam ułożonych kilkaset sztuk angielskich rewolwerów brauningów. Zniszczyły się one zupełnie i nie są już zdatne do użytku. O ile można wnosić, były one przeznaczone do Warszawy, a dla przemycenia przez granicę przesyłano je jako cukier miałki. W trzeciej paczce było kilkaset sztuk szabli i pałaszy stalowych,



Fotografował W. Lis.
Olbrzymi pożar w Krakowie: Tak wyglądały przepalone rewolwery-brauningi (jakimi posługują się rewolucyoniści w Królestwie) znalezione w liczbie 300 w transporcie cukru, zniszczonym katastrofą w magazynach kolejowych na dworcu krakowskim.

przeznaczonych widocznie również na użytek rewolucyonistów. Policya brauningi i pałasze kazała natychmiast popakować do skrzyni i odwiozła je do urzędu.

W jednym z wagonów spalił się ładunek specyalnych gatunków tytoniu, wartości kilkudziesięciu tysięcy koron. Ogólnej szkody dotąd nie dało się obliczyć. Prawdopodobnie obejmuje ona kolosalną cyfrę paru milionów koron. Towary były przedewszystkiem własnością firmy Leinkaufa. Szkodę poniesie jednak wyłącznie zarząd kolejowy, gdyż jest on obowiązany zwrócić poszkodowanym stratę towarów w zupełności.

Akcya ratunkowa trwała do samego rana. Jeszcze o 9-tej rano ukazywały się gdzieniegdzie płomienie pośród przepalonych towarów.

Na miejscu byli wiceprezydenci Chyliński i Sare, oraz radca policyi p. Swolkien, kierujący zastępczo krakowską policyą, na czas urlopu dyr. Flataua. Straż pożarna w sile jednego plutonu pozostała na miejscu do południa.



Fot. aparatem redakcyjnym W. Lis w Krakowie.
Dzień urodzin Franciszka Józefa I.: Msza polowa na Błoniach w Krakowie z powodu urodzin cesarskich; namiot dla generalicyi i dygnitarzy, uczestniczących w uroczystości wojskowej.

Policya wdrożyła natychmiast dochodzenie co do powstania pożaru, gdyż, jak dotąd, jest ono bardzo zagadkowe.

Dochodzenie prowadzi starszy komisarz Broszkiewicz wraz z komisyą sądową, złożoną z prokuratora Obtułowicza i sędziego śledczego doktora Jendla.

* * *

Wprawdzie mówi się z powodu pożaru to o oszustwie, sprzeniewierzeniu, to znów o podpaleniu z zemsty, ale zdaje się, że w pogłoskach tych nie ma cienia prawdy, a według wszelkiego prawdopodobieństwa ogień powstał tylko przypadkowo lub skutkiem nieostrożności, o ile wnosić można z zebranych skrzętnie na miejscu szczegółów — skutkiem mianowicie niedogaszonej lampy naftowej. Bo trzeba wiedzieć, że w owych magazynach, gdzie tyle gromadzi się cennych towarów, używa się oświetlenia naftowego. To też opinia publiczna nie ma dość słów oburzenia na niedbalstwo kolei Północnej, która z lekceważeniem karygodnem nie zaprowadziła oświelenia elektrycznego w magazynach, ani nawet nie urządziła wodociągów i hydrantów na miejscu dla zabezpieczenia składów od katastrofy ogniowej. Szkoda, jaką poniosła sama kolej Północna, skutkiem spalenia się magazynów i 26 wagonów, wynosi 200 tysięcy koron.

Dzień urodzin Franciszka Józefa I.

Ze względu na bardzo późny wiek cesarza Franciszka Józefa, z każdym rokiem uroczyściej obchodzą ludy monarchii Habsburskiej dzień urodzin monarchy 18 sierpnia. I tym razem zarówno w Wiedniu, jak w głównych miastach na prowincyi odbyły się w sposób nie zwykle uroczysty nabożeństwa galowe i msze polowe dla wojska.



Dzień urodzin Franciszka Józefa I.: Msza polowa na Błoniach w Krakowie z powodu urodzin cesarskich; namiot wojskowy z ołtarzem polowym. Fot. apar. redak. W. Lis w Krakowie.

W Krakowie o godzinie 8 wieczorem odegrały cztery kapele wojskowe zwykły capstrzyk przed odwachem, a następnie wśród dźwięków marszów przeciągały przez miasto. Mimo ulewnego deszczu, zebrało się na Rynku kilka tysięcy ciekawych. W sobotę, jako w dniu urodzin cesarza, o godzinie 5 rano odegrały te same muzyki pobudkę na ulicach miasta.

O godzinie 8 rano załoga krakowska wzięła udział w mszy polowej na Błoniach, mianowicie 13, 26, 56 pułki piechoty z Krakowa, dalej 18 pułk z Opawy, 57 pułk z Tarnowa 3 i 12 pułk dragonów, 2 pułk ułanów, pułk artyleryi fortecznej, trzy pułki artyleryi polowej, pułk trenu, oddział sanitarny i weterani wojskowi. Honorowe miejsce zajęli wychowańcy IV roku



Zdjęcie zakładu fotograficznego M. Olmy, Kraków-Krynica.

Pomnik Mickiewicza w Krynicy: U stóp pomnika Mickiewicza w Krynicy, komitet budowy z prezesem Krechowieckim i twórcą posągu Popielem pośrodku.

szkoły kadeckiej z Łobzowa, którzy po zaprzysiężeniu zamianowani zostali podoficerami. Mszę odprawił proboszcz wojskowy prałat ks. Vonesz w asyście duchowieństwa wojskowego. W czasie mszy oddano 3 salwy karabinowe, z jednej bateryi, stojącej na Błoniach, oraz z fortów na Kopcu Kościuszki. Po mszy odbyła się defilada wojska przed komendantem korpusu generałem Horsetzkym.



Tydzień opery lwowskiej w Krakowie: Stanisław Orzelski, tenor opery chorwackiej w Zagrzebiu, występujący gościnnie w Krakowie w towarzystwie operowem dyr. L. Hellera.

Na Wawelu odbyło się o godzinie 9 rano nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Nowaka dla cywilnych władz autonomicznych i rządowych.

Pomnik Mickiewicza w Krynicy.

W ubiegłą niedzielę w obecności tłumów kuracyuszy, miejscowego obywatelstwa i licznych gości przybyłych umyślnie do Krynicy na zaproszenie komitetu — odbyło się odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza, wzniesionego w tem uroczem zdrojowisku polskiem dzięki ofiarności publicznej i subwencyi ministerstwa rolnictwa. Rano zbudziła gości pobudka orkiestry. Przed południem po nabożeństwie uroczystem ruszył pochód od kaplicy pod pomnik. Za orkiestrą zdrojową i ochotniczą strażą ogniową szły krynickie kolonie wakacyjne; dalej niesiono sztandar z napisem: „Maryla (Pieńkowska) i Zosia (Pełkówna) — ukochanemu Wieszczowi Królewianki“. Następnie szły delegacye z wieńcami od komisyi zdrojowej, teatru lwowskiego z dyr. Hellerem, „od małej Polki z zaboru rosyjskiego“, od „dzieci polskich“ itd. Pochód zamykał pluton Sokoła z Nowego Sącza. Przed zakrytym jeszcze pomnikiem wygłosił piękną mowę prezes komitetu redaktor Krechowiecki ze Lwowa, poczem opadły zasłony i prezes komisyi zdrojowej Wł. Jarosz odebrał posąg na własność Krynicy. Zakończyły uroczystość dźwięki muzyki A. Wrońskiego i śpiewy patryotyczne.

Nowy pomnik twórcy „Pana Tadeusza“ jest dziełem znanego artysty-rzeźbiarza Antoniego Popiela. Na 4·50 m. wysokim cokole modernistycznym z marmuru wznosi się popiersie Adama 1·20 m. wysokości. Poniżej stoi figura (1·80 m.) polskiej wieśniaczki, a obok napis: „...droższy niż laur Kapitolu, wianek rękami wieśniaczki usnuty z modrych bławatków i zielonej ruty“ —



Tydzień opery lwowskiej w Krakowie: Baletmistrz Jan Trojanowski, kierownik baletu teatru miejskiego we Lwowie. (Fot. W. Lis.)



Zdjęcie zakładu fotograficznego M. Olmy, Kraków-Krynica.

Pomnik Mickiewicza w Krynicy: Uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krynicy dłuta artysty-rzeźbiarza Antoniego Popiela.

„Adam Mickiewicz“. Popiersie i figura wieśniaczki wykonane z galwano bronzu. Koszta wyniosły 12.000 koron.



Córka zamordowanego: Starsza córka prof Herzensteina, zamordowanego w Finlandyi posła moskiewskiego, która przez zabójców ojca została zranioną.

Na cześć twórcy pięknego pomnika wydał komitet śniadanie. Po południu odbył się festyn ludowy, wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze. Towarzystwo L. Hellera odegrało „Adama i Marylę“ Z. Sarneckiego.

Załączamy tu parę wybornych zdjęć z uroczystości, dokonanych dla nas przez znany zakład fotograficzny M. Olmy w Krakowie i Krynicy.

Krwawa środa w Warszawie.

Z całego szeregu krwawych dni, jakie w ostatnich czasach przeżyła Warszawa, środa ubiegłego tygodnia (15 sierpnia) była najgorętszą i najkrwawszą. Wszyscy nazwali ją doraźnie „krwawym dniem“ i bezwątpienia nazwa ta pozostanie już w historyi, podobnie jak wieki przetrwała pamięć o „nocy św. Bartłomieja“ lub o „nieszporach sycylijskich“. Od wczesnego rana na ulicach Warszawy w ten dzień świąteczny (Wniebowzięcie N. M. P. oraz uroczystość narodowa poświęcenia odbudowanej wieży Jasnogórskiej) rozlegały się strzały karabinowe i rewolwerowe; karetki Pogotowia na chwilę nie spoczęły w niesieniu pomocy rannym i w odwożeniu ich bądź do domów, bądź do szpitali. Pierwsze strzały padły już około 6 rano na Pradze. Odtąd już co chwila rozlegały się strzały w najrozmaitszych dzielnicach miasta, tak, że lekarze Pogotowia nie wiedzieli dokąd wcześniej śpieszyć. Dnia tego na ulicach Warszawy rewolucyoniści bojownicy napadali na policyantów, rewirowych, żandarmów i żołnierzy; poraniono z nich ciężko około 20 osób, zabito zaś dwa razy tyle. Więcej ofiar padło dnia tego po stronie cywilnej publiczności. Wśród rozruchów bowiem padały wszędzie salwy interweniującego wojska, przyczem ginęli ludzie przypadkowo obecni na miejscu pogromów, wreszcie kule zabłąkane nawet w dalszych stronach trafiały w niewinnych przechodniów. W ten sposób zginęło osób kilkadziesiąt, a rannych było kilkaset. W paru miejscach rzucono w tym czasie kilka bomb,



Zamach na generał-gubernatora Skałłona: Generał adjutant J. A. Skałłon, generał-gubernator warszawski, na którego przed kilku dniami wykonali rewolucyoniści nieudały zamach w ul. Natolińskiej w Warszawie.



Fot. umyślnie dla „Now. Illustrowanych“ Quidam.

Krwawa środa w Warszawie: Szeregi zwłok niewinnych ofiar pamiętnego „Krwawego dnia“ 15 sierpnia w Warszawie, przeważnie przypadkowi przechodnie uliczni, którzy zginęli od kul karabinowych i rewolwerowych, w czasie rozruchów, wywołanych napadami na policyę.

zwłaszcza na Woli i do cyrkułu na Chłodnej. Cyfr dokładnych nie dało się ustalić nawet po paru dniach. W całem mieście wypadki te krwawe wzbudziły popłoch wielki, ulice opustoszały i ruch zamarł na kilka godzin. A przygnębienie ogólne trwało jeszcze w dniach następnych. Tej samej środy na mniejszą skalę odbyły się też napady na policyę w miastach prowincyonalnych Królestwa, gdzie również ofiar było wiele.

Odbudowanie wieży Jasnogórskiej.

Od chwili, kiedy rozeszła się przed kilku laty wieść, iż wieża częstochowska padła ofiarą płomieni, myśl odbudowania jej była pierwszą a wspólną wszystkim dzielnicom i wszystkim warstwom społecznym Polski. Popłynęły składki zewsząd. Czuło się, że Częstochowa, że Jasna Góra jest, jak dawniej, nie tylko przedmiotem czci, lecz i symbolem, znakiem widomym tej jedności duchowej, na którą niema granic ani kordonów. W latach ciężkich prób cement ten okazał swą siłę, stał się opoką, na której zaczynają się wznosić fundamenty przyszłości.

W środę ubiegłego tygodnia z powodu święta M. B. Zielnej odbyło się z niebywałą uroczystością a z udziałem tłumów pątników z całej Polski, poświęcenie odbudowanej na nowo po spaleniu wieży nad świątynią Jasnogórską, w której OO. Paulini strzegą obrazu M. B. Częstochowskiej. I odtąd wieża Jasnogórska powstała z popiołów, świeci nad Polską równie wyniosła i niezachwiana, jak wówczas, gdy legł u jej stóp najazd szwedzki, gdy sumienie i siła moralna narodu schroniły się pod biały habit Przeora Paulinów O. Kordeckiego...

Uroczystość poświęcenia nowej wieży stała się niemal świętem narodowem, a na miejscu w Częstochowie pobudką do olbrzymiego zjazdu. Przy tej okazyi odbyły się świąteczne pochody na Jasną Górę, gdzie na szczęście mimo krociowych tłumów nie zakłócono porządku ni spokoju podniosłej chwili.

Oto słów kilka o dziejach wskrzeszenia wieży Jasnogórskiej.

Cała Polska wzięła udział w odbudowaniu ukochanej pamiątki, popłynęły hojne datki. Rozpoczęto przygotowania. Zwożono kamień piaskowy, kamień szydłowiecki, szwedzki granit, cement, żelazo, miejscową cegłę prasowaną Obywatelstwo ziemskie i lud z okolic Częstochowy, miasteczka, osady, wsie i wioski — wszyscy przybyli z pomocą. A praca była nielada, jeśli zważymy, że samej cegły do budowy użyto półtora miliona sztuk, samego drzewa budulcowego zwieziono tysiące fur. Na rusztowanie wyszło 10 000 desek. Przeszło 1.600 furmanek dali ofiarnie okoliczni mieszkańcy.

Roboty wstępne rozpoczęto w roku 1901 od zbadania fundamentów. Okazało się, że czas już był najwyższy przebudować wieżę. Gdyby nie boczne kapliczki, dochodzące do trzeciej części jej wysokości i gdyby nie tylne ściany kościoła, związane z wieżą, byłaby runęła i bez pożaru. W miejscu, na którem ją wzniesiono, była dawniej studnia, zasypana nie dość szczelnie. Zaczęto przebudowę od wypełnienia dawnej studni ławą betonu na metr grubości, a resztę 6 metrów wymurowano cegłą na cement. Załatwiwszy się z frontową ścianą, odkryto po kolei fundamenty każdego z tylnych filarów wieży, na których, zapomocą arkad



Odbudowanie wieży Jasnogórskiej: W miejsce spalonej przed kilku laty, świeżo wykończona i przed tygodniem poświęcona uroczyście, nowa wieża na Jasnej Górze w Częstochowie, według projektu Stefana Szyllera.

opierają się ściany boczne i tylne. Tu już studni nie było, ale za to arkady były wymurowane na odkrywce glinianej, tak, iż nie więcej nad łokieć pogłębione były od powierzchni posadzki kościoła.

Odwaga, a raczej lekkomyślność ówczesnych budowniczych, były wprost zdumiewające. Mając o łokieć głębiej litą skałę, wznoszono na byle jak przygotowanym fundamencie kolosalną budowę. To też komisya, powołana zaraz po spaleniu wieży, a złożona z budowniczych pp. Józefa Dziekońskiego, Sławomira Odrzywolskiego i Stefana Szyllera — orzekła, iż należy zburzyć górne części wieży na $^{1}/_{4}$ jej wysokości. Mury te rozebrano i przystąpiono do okładania pozostałego muru blokami z kamienia piaskowego, tak zwanego szydłowieckiego, dostarczonego z miejscowości Świłów pod Szydłowcem. Przeszło 250 wagonów wchłonęła go wieża kamienna. Cokół wykonano z czerwonego szwedzkiego granitu. Od wysokości, gdzie nad dachem kościoła wznosi się pierwszy balkon wieży, mur jest zupełnie nowy na całą grubość. Strona wewnętrzna została wymurowana z cegły na cement, okładka z kamienia szydłowieckiego. — Drewniane niegdyś kolumny zastąpiono pięknemi, polerowanemi, z labradoru szwedzkiego, wykonanemi z monolitów po 5 metrów długości. Stara wieża była zbudowana z wapienia miejscowego, prędko lasującego się w miejscach wilgotnych i zamieniającego się na miał w ogniu. Zamiast, jak dawniej, drewnianej, stanowiącej przykrycie murowanej części wieży, wykonano konstrukcyę żelazną i pokryto miedzią, bez użycia szalowania drewnianego, w ten sposób, że blacha miedziana za pomocą odpowiednich łapek jest przymocowana wprost do żelaza.

Założono też nowy zegar z dzwonami do grania. Posiada on *carillon* z 36 dzwonów, sprowadzonych z Malines. Mechanizm zegaru wypełnia prawie całkowicie wnętrze żelaznej, to jest górnej wieży. Wydzwanianie hejnałów można dowolnie regulować i melodye zmieniać. Niezależnie od hejnałów stałych, wygrywanych mechanicznie, można na dzwonach grać ręcznie, jak na fortepianie, ku czemu służy klawiatura, w oddzielnej kajucie umieszczona. Klawiatura zegarowa tem się różni od fortepianowej, że klawisze stanowią kołki białe i czarne, w które grający musi uderzać nie palcami, ale dłonią, aby młotki dzwonów poruszyć. Każdy ton można otrzymać przez uderzenie ręką w klawisz albo nogą w odpowiedni pedał, nie wymaga to jednak siły nadzwyczajnej — każdy artysta muzyk na tym instrumencie grać może. Melodye hejnałowe są różne — krótkie na kwadranse i półgodziny, dłuższe, na godziny, wreszcie całe pieśni na południe i północ.

Głównym twórcą odbudowy wieży Jasnogórskiej jest czcigodny przeor Paulinów, O. Jenerał Euzebiusz Rejman; jego to niestrudzonej energii, pracy i zabiegom zawdzięcza się tak pomyślne i szybkie ukończenie wieży. On był inicyatorem zbożnej pracy, kołatał do serc i skarbon, wybrał ludzi, którzy tak pięknie doprowadzili to trudne dzieło do skutku.

Wykonanie projektu i sporządzenie kosztorysu odbudowy wieży przeor poruczył dwom architektom: Józefowi Dziekońskiemu i Stefanowi Szyllerowi. Wykonali projekt wspólnemi siłami, poczem p. Szyller podjął się wykonania dalszego dzieła. Pod jego kierunkiem i według szczegółów, opracowanych artystycznie przez niego, wzniosła się dzisiejsza wieża; jest on głównym jej twórcą.



Odbudowanie wieży Jasnogórskiej: Przeor Paulinów na Jasnej Górze, O. Generał Euzebiusz Rejman, którego energii i zabiegom zawdzięcza się pomyślne i szybkie ukończenie nowej wieży.

Tydzień opery lwowskiej w Krakowie.

Ostatni tydzień sezonu krakowskiego przyniósł jako nowość wznowienie, zawsze świeżego, pełnego piękna muzycznego dzieła, opery „Carmen" Bizeta, z p. Oleską w partyi tytułowej i z p. Malawskim w partyi Don Josego. Wyborna ta para artystów wywiązała się z zadań swych zaszczytnie. Pani Oleska, której piękny głos mezzosopranowy, brzmi szczególnie w dramatycznych ustępach partyi prześlicznie, wywarła wielkie wrażenie i zbierała oklaski tudzież wieńce za wyborną grę sceniczną. P. Malawski, partyę Don Josego może zaliczyć do najlepszych swych kreacyj, zarówno scenicznie jak głosowo. Uroczą Micaelą była utalentowana śpiewaczka, młodociana p. Hendrichówna. W poetyczną postać tą włożyła cały bogaty zasób wrodzonego, dziewczęcego dźwięku i ujmującej prostoty, wyposażając ją nadto w grę spokojną, zrównoważoną i rozumnie obmyślaną. Częścią głosową partyi odśpiewaną z wielką myzykalnością, wysunęła się na czoło wszystkich wykonaw



Odbudowanie wieży Jasnogórskiej: Pątnicy cisnący się do bram kościoła na Jasnej Górze.

ców „Carmeny“. — Równie wielki sukces odniosła p. Hendrich partyą Małgosi w operze Humperdinka „Jaś i Małgosia“, w której partyę Jasia śpiewała p. Mokrzycka.

W „Halce“ i „Kawaleryi“, mieliśmy sposobność podziwiać p. Gembarzewską, artystkę, którą zarówno krytyka jak i opina ogółu, stawia z grona śpiewaczek opery lwowskiej na miejscu naczelnem. P. Gembarzewska artystka rutynowana i świadoma swego talentu, jest wzorem sumienności i pracy nad wspaniałym materyałem głosowym, którego jej nie poskąpiła Opatrzność. Głos posiada piękny, o szlachetnem brzmieniu, mieniący się wszystkiemi barwami, potrzebnemi do nadania śpiewowi wyrazu i siły, a przymioty jej wielkiego organu, którym włada wybornie, uplastyczniają się zawsze doskonałą grą sceniczną i zrozumieniem postaci.

Halka p. Gembarzewskiej jest postacią sceniczną nader trafnie odczutą i oddaną, lecz partya Santuzzy, stawia śpiewaczkę na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Godnym partnerem p. Gembarzewskiej w „Halce“ był p. Orzelski jako Jontek. Artysta ten, wysoce uzdolniony, pojął postać nieszczęśliwego górala oryginalnie, starając się utrzymać ją w charakterze spokojnym. Wskutek tego moderował zarówno grę sceniczną, jak niemniej i siłę swego potężnego organu. P. Orzelski wystąpił kilka razy w ciągu „staggione“, przybył zaś z Zagrzebia, gdzie na scenie narodowego teatru chorwackiego, dźwigał brzemię wszystkich partyj tenorowych.

Operetka zaprodukowała jedno tylko wznowienie, które wypełniło teatr po brzegi. Było to wznowienie „Orfeusza w piekle“. Duszą całego przedstawienia był jego reżyser p. Bogucki, występujący w partyi władzcy podziemia, Plutona. Eurydykę, śpiewała p. Łopatyńska, Orfeusza p. Sawicki, Jowisza zaś p. Miłosza. — Ponadto powtarzano wesołego „Posłańca“, w której to operetce wielkie pole do popisu dla swego talenciku znalazła p. Brzeska, artystka pełna zalet bogata zarówno w urodę jak i zdolności sceniczne, jak niemniej w głosik dźwięczny, czysty, tudzież mile wpadający do ucha. Sumiennej pracy i zdolnościom tej śpiewaczki dawaliśmy już niejednokrotnie poklask z tego miejsca, chwaląc wdzięk postaci i jego bogate powaby, obecnie podajemy jej podobiznę.

Referacik niniejszy byłby niekompletnym, gdybyśmy nie uznali rzetelnej pracy pary uzdolnionych tancerzy, a to panny Poraj i p. Trojanowskiego (podobizny obojga artystów podajemy). Panna Poraj, artystka w zawodzie choreograficznym wysoce uzdolniona jest bardzo miłem, zgrabnem, a nadto wdzięku pełnem zjawiskiem scenicznem, umiejącem ujęciem estytycznem i gracyą ozdabiać swe popisy. Na scenie lwowskiej pracuje lat kilka ciesząc się wielką sympatyą widzów i słuchaczy, próbując kiedy niekiedy sił swych w dramacie. P. Trojanowski jest artystą poważnym i w swym zawodzie nader wytrawnym. Na sceną lwowską przesiedlił się z Warszawy, gdzie studyował taniec klasyczny i groteskowy pod takimi mistrzami tańca jak Grassi, Ceketti, Meunie itd. Studya te uzupełnił w Wiedniu pod baletmistrzem Hausreiterem. Znajomości swego kunsztu dowiódł artysta układem prześlicznych tańców w „Samsonie i Dalilli“. P. Trojanowski jako solista celuje nietylko zgrabnością i zwinnością ruchów, tudzież lekkością w karkołomnych tańcach, piruetach i wywijasach — lecz także estetycznem przeprowadzeniem tańca i jego ruchów wolnych od przesadnej zamaszystości.

Sympatyczną drużynę p. Hellera, która w ciągu swego siedmiotygodniowego pobytu w Krakowie przysporzyła tyle pięknych i mile spędzonych chwil melomanom krakowskim — pożegnano serdecznie w poniedziałek. — *urs.* —

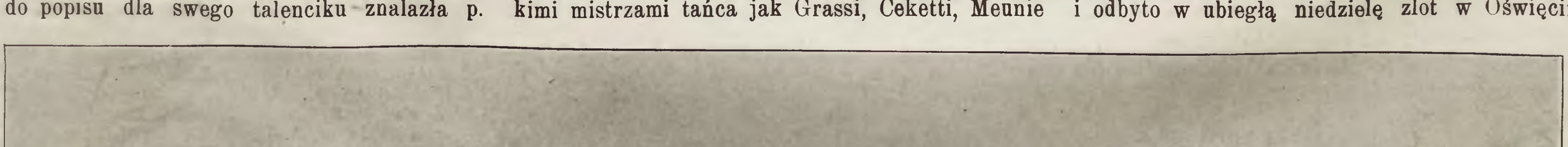


Fot. w Oświęcimiu apar. red. W. Lis z Krakowa.

Zlot Sokołów Górnośląskich w Oświęcimiu: Goście w pochodzie udają się na wspólny obiad do hotelu Herza.

Zlot Sokołów górnośląskich.

Władze pruskie uniemożliwiły okręgowi sokolemu na Górnym Śląsku urządzenie zlotu we własnym kraju. To też musiano korzystać z gościnności bratniego gniazda w sąsiedniej dzielnicy i odbyto w ubiegłą niedzielę zlot w Oświęcimiu,



Fot. w Oświęcimiu aparatem red „Now. Illustrowanych“ W. Lis z Krakowa.

Zlot Sokołów Górnośląskich: Zastępy druhów ćwiczących na zlocie Sokołów w Oświęcimiu, w którym wzięły udział gniazda z Górnego Śląska, z Zagłębia Dąbrowskiego i z okręgu krakowskiego.

dokąd prócz Górnoślązaków przybyły na ten dzień drużyny sokole z Zagłębia Dąbrowskiego i z okręgu krakowskiego. Ćwiczących stawiło się około 300 druhów z trzech zaborów. Z całego pogranicza przyjechało umyślnie na zlot mnóstwo gości. Po nabożeństwie ruszył pochód przez miasto z muzyką Sokoła krakowskiego i orkiestrą zakładu dla osieroconych chłopców ks. Ogińskiej z Bóbrka — na miejsce ćwiczeń na placu targowym, gdzie wzniesiono trybuny dla widzów. Imieniem gminy dr Gąsiorowski powitał gości, poczem za gościnność dziękował gospodarzom dr Seyda, prezes okręgu górnośląskiego.

wóz generała. Nadto, ponieważ tego rodzaju wyjazd gen. Skałłona z pałacu mógł nie być z góry nikomu wiadomym i nie potrzeba było używać środków ochronnych na większą skalę, bojowcy liczyli, że im się powiedzie wykonanie zamachu. Zręcznie wynajęli też umyślnie na ten cel mieszkanie przy ul. Natolińskiej, gdzie oczekiwali chwili przejazdu karety z Belwederu do konsula niemieckiego. Według jednej wersyi, gdy powóz w sobotę po południu wjechał galopem w ulicę Natolińską, wyszła z bramy jednego z domów biało ubrana kobieta i rzuciła bombę, która nie wybuchła. Powóz pomknął dalej i dopiero, kiedy gen.



Fot. w Oświęcimiu aparatem redakcyjnym W. Lis z Krakowa.
Armaty na odpuście: Specyalne zdjęcie fotograficzne chwili wystrzału ze starych dział w Oświęcimiu, dających salwę podczas uroczystości kościelnych na odpuście u OO. Salezjanów.

Po próbie spożyto społem obiad w hotelu Herza, gdzie wypowiedziano szereg toastów wśród podniosłego nastroju. Po południu odbyły się ćwiczenia publiczne. Górnoślązacy popisywali się wolnemi ćwiczeniami, lancami i laskami pod kierunkiem druha Wolskiego; Sokoli z Zagłębia ćwiczeniami wolnemi pod kierunkiem druha Holoubka; goście krakowscy budowali piramidy i ćwiczyli maczugami oraz na przyrządach. Kierował ćwiczeniami druh Usielewicz z Wadowic. Z okręgu dąbrowskiego brały udział gniazda robotnicze i włościańskie z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Będzina i Zawiercia.

Zlot oświęcimski powiódł się świetnie, zwłaszcza dzięki pracy i zabiegliwości miejscowych gospodarzy. Wysłaliśmy na miejsce fotografa redakcyjnego, którego zdjęcia zamieszczamy w tym numerze.

Zamach na generał-gubernatora Skałłona.

W sobotę wykonano w Warszawie zamach na życie generał-gubernatora warszawskiego, generał adjutanta J. A. Skałłona.

Plan zamachu był z góry w przedziwny sposób obmyślany. Oto już przed kilku dniami ktoś z uczestników zamachu, w przebraniu oficera rosyjskiego znieważył rozmyślnie konsula niemieckiego w Warszawie. Wprawdzie władze nie mogły dojść jeszcze szczegółów tego wypadku, mimo to jednak rząd rosyjski dla zapobieżenia konsekwencyom dyplomatycznym, był zmuszony natychmiast przeprosić za zniewagę przedstawiciela Niemiec. W tym celu właśnie gen. Skałłon, który w ostatnich czasach prawie nie opuszczał Belwederu, chcąc uniknąć zamachów na swoją osobę ze strony rewolucyonistów — udał się w sobotę z wizytą do konsula niemieckiego. Ten mieszka obecnie przy ul. Natolińskiej (łączącej Koszykową z Nowowiejską). Lokal konsulatu niemieckiego właśnie przez swoje położenie nadawał się do wciągnięcia w zasadzkę generał-gubernatora, ponieważ mogli sobie rewolucyoniści ustalić drogę, którą kareta musi przejechać i wybrać punkt dogodny na rzucenie bomb, podczas, gdy do innych konsulatów prowadzą z Belwederu drogi rozmaite i nie byłoby pewności, którą z nich jechałby powóz generała.

Skałłon wysiadał przed mieszkaniem konsula, rzucono z przeciwległego domu pod l. 12 pod karetę sześć bomb. Cztery z nich nie eksplodowały. Jedna z nich zrobiła w bruku wyrwę 4 metry głęboką. Fasady domów zostały uszkodzone, szyby wyleciały wokoło. Parę osób zostało ranionych (rewirowy i 2 kozaków), ale generał gubernator nie odniósł żadnych obrażeń z wyjątkiem nadwerężenia błony bębenkowej lewego ucha. Sprawcy zniknęli bez śladu.

Według innej wersyi, dopiero kiedy powóz gen. Skałłona miał wyjeżdżać z ul Natalińskiej, na balkonie domu nr. 12 ukazał się jakiś mężczyzna młody w negliżu oraz młoda kobieta w jasnoblond peruce, oni to właśnie cisnęli bomby; gdy pierwsza nie wybuchła, tylko skutkiem niej konie spłoszone poniosły dalej, rzucili następne już za odjeżdżającym powozem i dlatego następstwa wybuchu były mniej groźne.

Wprawdzie sprawców nie przychwycono, jednak aresztowano mnóstwo osób w sąsiednich domach, które poddano bezzwłocznie po wypadku jak najściślejszej rewizyi.

Zagadki do nagrody.

Szarady.

Ułożył J. Brzeziński, Kraków.

I.

Pierwsza wspak i *druga wspak*
To pewna litera;
Trzecią wspak — menażerja
Zazwyczaj zawiera.
Do *pierwszej* lub *drugiej wspak*
Dodajcie tylko... y,
A będzie pseudonim
Znanego poety.
Cały — z literatury
Mąż dobrze jest znany,
Jako słynny historyk
Wielce szanowany.

II.

Pierwsze i *trzecie*
Łatwo znajdziecie,
Bo bardzo mało jest ich do roku;
Drugie i trzecie
W zimie czy w lecie
Ujrzysz za plantach na każdym kroku.
Całość — to cnota, jedna w cnót rzędzie:
Kto się nią chwali, mieć jej nie będzie.

Logogryf.

Ułożył Bojcio.

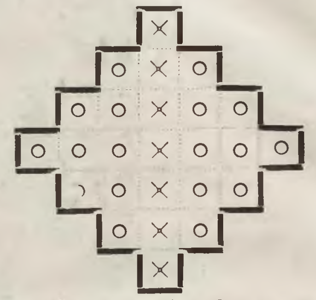
Ze zgłosek: an, ba, ba, bi, cet, cek cer, cha, cho, czeń, da, de, dli, dło, dwo, e, e, gnat i, i, ka, ka, ka, ko, le, li, lik, lu, la, lis, ła, łą, ma, my, na, nau, ni, nie, no, nat, ny, o, o, o, o, e, or, pa, pa, pak, par, ra, rze, rze, rzec, sa, sa, set, slam, sto, szo, szeń, szer, ta, to, to, tyn, u, u, twa, wa, wę, za, zwa — ułożył 32 wyrazy, których litery drugie czytane z góry na dół dadzą popularny początek patryotycznej pieśni polskiej.

Znaczenie wyrazów: 1. sprzęt. 2. dobre gdy się pieni, 3. uparty owad. 4. drzewo wiekowe, 5. gdzie bydło się pasie, 6 kwaśny płyn. 7 najstarsze imię żeńskie. 8. człowiek majętny. 9 ładne imię żeńskie, 10 miasto w Galicyi wschodniej, 11 tak się zwie póki w szkole. 12. prymitywny budynek, 13 imię męskie 14 Ptak nad morzem. 15. imię żydowskie, 16. dom wiejski 17. czasem u nas służyło za broń, 18 dawna stolica Portugalii 19. roślina 20 religia nie u nas, 21 strączkowa roślina polna, 22 cześć głowy i narzędzie zmysłu, 23 woda płynąca 24. nazwa pewnej rzeki, 25 inaczej ruiny, 26 obcy u nas owoc, 27 tylko ksiądz tego używa, 28 chwast 29 owad. 30. często bywa trudne, 31. budynek kolejowy, 32 konserwy mięsne.

Kryptogram.

Ułożył K Chodkiewicz Zbydniów.

Kółka i gwiazdki zastąpić literami w ten sposób, ażeby czytane w pionowym i poziomym kierunku, dały nazwę słynnej miejscowości pod Warszawą:



Znaczenie wyrazów: 1. spółgłoska, 2 ton w muzyce, 3. jarzyna ogrodowa, 4 ?. 5. zdrobniałe imię żeńskie, 6. minerał, 7. spółgłoska.

Łamigłówka.

Ułożył K. Chodkiewicz, Zbydniów.

Z podanych tu liter ułożyć trzy słowa w tym kierunku, jak są przedstawione — a znaczenie ich następujące:

1. (poziome i pionowe jednobrzmiące:) ptak w klatce; 2. (poziome i pionowe jednobrzmiące) drapieżne zwierzę; 3. (poziome i pionowe jednobrzmiące) ptak.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza redakcya jako nagrodę **wspaniały tort z piramidą z cukierni Piaseckiego w Krakowie.**

Rozwiązanie zagadek z Nru 33.

Szarady.

I. Procederzysta. — II. Nemezys.

Zagadka.

Józef, Lalka, Mokotów, Witte, rosół, złoto, sokół, Poli gałąź, borówki, Nowodworski, Gerwazy, rapir, Naprzód, wózek, Wenecya, lampa, ryż, gęśla, demoralizacja, samouczek:

Zlot Sokołów w Przemyślu.

Zagadka głoskowa.

Falanga, Robert, Eurypides, deizm, Robespierre, orkisz; **Fredro — Zemsta.**

Łamigłówka.

Minerwa, drachma, Burhard — minaret, piechur, kurhany.

Kryptogryf.

m, Lot, Mińsk, Julian, Moniuszko, Thisawa, sezon, Oku, o: **Moniuszko.**

Arytmogryf.

B, Jan, góral, pantera, krynolina, Marja Stuart, Tadeusz Reytan, Bartosz Głowacki, Krywań, Łomnica, Częstochowa, dziewanna, Ispahan, mucha, oko, i:

Bartosz Głowacki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: Świtlikowa, Rzeszów, T. Domain, Sanok, W. Czaczka, Rzeszów, J. Siła Nowiccy Lwów, J. Haładej Górski, M. Małaczyński Pikułowiec, M. Kuzia Wadowice, P. Rudkowska Lwów, L. Bart Przemyśl, K. Chodkiewicz Zbydniów, A. Bocsoń Bóbrka, J. Brzeziński Kraków, M. Bartelmusowa Skałat, H M. Krycka, Drohobycz, Abonent z Długoszyna, H Ulrych Maliniewo, A. S. Bassara Niwiska, Dr. St. Warmski Turka, H. Zielińska Manajów, M. Pfeiffer Przemyśl, Z. Bogdańska Miko na Węgrzech, M. Rożański Gorlice.

Nagrodę otrzymała: **L. Bart** w Przemyślu.